



# SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:  
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17<sup>e</sup>)  
Métro: Villiers Tel.: WAC 00-45

ROK VIII — Nr 16/17 (316/317)  
17/24 KWIETNIA — 17/24 AVRIL 1954

CENA 30 fr.  
PRIX

Wiktor JUNOSZA

## ŚWIĘTO GŁĘBOKIEJ WIARY

Wiele narodów obchodzi święta Bożego Narodzenia bardziej uroczysto, niż Wielkanoc. Tak jest z francuskim Noel i z angielskim Christmas.

Są to narody szczęśliwe, których losy układały się pomyślnie, którym łęczywo uśmiechało się życie.

Naród polski za największe święto uważa Wielkanoc.

Czy dlatego, że dzieje jego były często smutne, że bliska jego serca jest rozpacz Ukrzyżowania? Ze myśl jego obraca się wokół Męki i Śmierci?

Bynajmniej. Naród polski jest głęboko katolicki. A dla religii katolickiej, religii optymizmu nie pesymizmu — Wielkanoc, to nie tylko przypomnienie śmierci Chrystusowej i dokonanej na nim zbrodni, lecz, przede wszystkim, święto Zmartwychwstania i Odkupienia.

Przyroda harmonizuje z tym nastrojem dusz ludzkich; Wielkanoc jest nie bolesnym tryumfem zimy, lecz zapowiedzią i początkiem pogodnej, radosnej wiosny.

Oczywiście, gorzka cierpka duszę polską oblewa, gdy mękę Ojczyzny stale widzi, gdy myśli niepowstrzymanie, nieuchronnie od Golgoty Jerozolimskiej hen nad brzegi rodzimej Wisły biegną, ku temu drugiemu ukrzyżowaniu — i gdy Uwolnienia, Zmartwychwstania może się jeno spodziewać, jeno wierzyć może, że nastąpi.

Wiara i nadzieja, iż Wolność i Niepodległość wróca, na coraz mocniejszych opiera się jednak podstawach. Oprócz historycznych dowodów, że Ojczyzna już z martwych wstawała, że nie raz już, „wszystkie stany” umiały odkupić dawne błędy i grzechy — optymistyczne nastroje krzepią nowe fakty.

Bohaterska postawa rodaków naszych w Kraju upewnia nas, że na nic się zdadzą próby przetworzenia Polaków na Moskali, przetworzenia chrześcijań w marksistowskich ateistów.

Z drugiej strony, podpisanie przez wszystkie bez wyjątku niepodległe ciowe ugrupowania polityczne na emigracji Aktu Zjednoczenia — daje

gwarancję, że mimo tych czy innych chwilowych trudności i przeszkód — całe patriotyczne wychodźstwo polskie, swe dotąd rozproszone siły odda teraz jako jeden zwarty blok w służbę skoordynowanej akcji na rzecz uwolnienia Kraju z kajdan komunistycznej niewoli.

Jeśli zważyć, że jakiegokolwiek trwałe porozumienie Wschodu z Zachodem kosztem uciśnionych narodów jest już dziś praktycznie niemożliwe, a sytuacja wewnętrzna obozu sowieckiego staje się coraz trudniejsza wobec całkowitego bankructwa bolszewickich pomysłów gospodarczych — trzeba stwierdzić, że perspektywy przyszłości są coraz jaśniejsze.

Lecz o jednym musimy zawsze pamiętać! Uwolnionej Polsce powinniśmy być godni. Powinniśmy na nią zasłużyć, a nie spokojnie czekać, by ją nam dano w prezencie. Powinniśmy tedy natężyć wszystkie siły, w zgodzie bratniej, w całkowitym zjednoczeniu, powinniśmy poświęcić osobiste ambicje, powinniśmy, wszyscy bez wyjątku, postępować tak, abyśmy w sumieniu swoim uczciwie mogli stwierdzić, że przed Bogiem i Historią jesteśmy czysti!

Gdy tego warunku wszyscy — wielcy i mali — dotrzymamy, będziemy mogli z wiarą większą, niż kiedykolwiek dotychczas, ufać, że dziełom współczesnego polskiego wychodźstwa nie okryje czarna zasłona wstydu, a przede wszystkim, że słonce radości nie skryje się na zawsze za ciemną chmurę rozpacz, że wrócimy do Polski Wolnej, Calej, Niepodległej i Sprawiedliwej!

Wiktor JUNOSZA



Wszystkim Rodakom na obczyźnie, którzy poprzez Skarb Narodowy biorą czynny udział w walce o przywrócenie wolności uciemiężonej Ojczyźnie — najserdeczniejsze życzenia świąteczne składa

ZARZĄD SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI.

Witold NOWOSAD

## WIELKANOC NIEPODLEGŁOŚCI

JEDYNY chyba taki poranek wielkanocy przeżywał naród polski, jak w ów dzień 19 kwietnia 1919 r., kiedy to Polska zmartwychwstała z

grobu i poniżenia po dwu wiekach obcych okupacji i politycznej niewoli czcila radośnie Chrystusa Zmartwychwstającego ceremoniami rezurekcji i dumnym brzmieniem dzwonu „Zygmunta” na Wawelu.

Jeszcze trwała i huczała wojna na granicach wstającej z grobu Rzeczypospolitej. Lwów, dopiero obroniony w listopadzie 1918 r., bohaterstwem dzieci-Orlą przed atakiem ukraińskim, toczył ciężkie walki obronne pod wodzą generałów Rozwadowskiego i Iwaszkiewicza oraz brygadiera Mączyńskiego. Ale miasto „zawsze wierne” było już dla państwa polskiego uratowane wraz z trzema katedrami, Wysokim Zamkiem, uniwersytetem, Panoramą Racławicką, Teatrem Wielkim i Ossolineum.

Drugie wierne miasto Wilno w samą Wielkanoc, po walkach ulicznych z cofającymi się bolszewikami w czasie których to walk został ciężko ranny por. Kopański (dzisiejszy generał, były szef sztabu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie) — zostało zdobyte przez ułanów pułk. Beliny-Prażmowskiego, a Naczelnik Państwa Józef Piłsudski mógł i mierniem zwierzchnich władz Rzeczypospolitej złożyć należny hołd w wywołonym, tak drogim dlań mieście — Matce Boskiej w Ostrej Bramie.

Równocześnie zaś, w samą Wielkanoc, zjawił się w Warszawie inny sławny dowódca „Błękitnej Armii” Józef Haller, który z przybył w Warszawie legionistów Henryka Dąbrowskiego z ziemi włoskiej — przyprowadził ze sztandarami z Białym Orłem świetnie wyekwipowaną i wywiczoną nowoczesną armię, złożoną w większości z walecznych Wielkopolan. Zasluga stworzenia tej armii we Francji przypadła Romanowi Dmowskiemu, przewodniemu Komitetu Narodowego. On to właśnie wraz z przybył w Warszawie premierem Ignacym Paderewskim bronił w Paryżu w tym czasie na konferencji pokojowej praw Polski do Gdańska, Prus Wschodnich, Pomorza, Wielkopolski, Śląska Górnego i Cieszyńskiego w walce z pretensjami niemieckimi i ignorancją brytyjskiego premiera Lloyd George'a.

Już zasiadał w Warszawie Sejm Ustawodawczy, który opracowywał pierw-

szą konstytucję odrodzonej Rzeczypospolitej (zwaną później „marcową” z 1921 r.). Laskę marszałkowską dzierżył w nim znakomity parlamentarzysta Wielkopolanin Wojciech Trąpczyński, w klubach i stronnictwach politycznych działał tak wybitni postacie, jak przywódcy ludowców Wincenty

Dokończenie na str. 2-iej

ST. KOTWICZ.

## FRASZKI Rybki

Auguście I — rzekł Kazimierz —  
Wszystko sobie dobrze wymierz  
I te rybki, com je zwał  
Bierz, byś żadnej nie zostawił

Kazimierzu I — rzekł August —  
Działaj szybko, to nie mój gust!  
Większość rybek jest już, zgoda!  
Lecz mi kielbki moich szkoda.

Auguście I — rzekł Kazimierz —  
Wynikało z naszych przymierz,  
Ze te rybki, gdy je znęce,  
Złozysz z siatką w moje ręce.

Kazimierzu I — rzekł August —  
W politycznej szkole-m wróć  
I terminy dla mnie święte.  
Sacra lex: Festina lente.

Auguście I — rzekł Kazimierz —  
Ty z Historią się nie mierzysz.  
Wpisz ona w swoje karty:  
Był już Mocny, jest Uparty.

Wszystkie rybki spią w jeziorze,  
Brak Dolegi, o mój Boże!...

ST. KOTWICZ

Wszystkim stowarzyszeniom skupionym w Centralnym Związku Polaków we Francji, wszystkim związkom kombatanckim zrzeszonym w Federacji Polskich Obronców Ojczyzny, ich ogniwom organizacyjnym, członkom i ich rodzinom — serdeczne życzenia Wesołego Alleluja składają za naszym pośrednictwem:

Zarząd Główny C.Z.P., Zarząd Główny Federacji P.O.O.,  
Zw. Rez. i b. Wojskowych, S.P.K., Zw. Rodzin P.O.O.,  
Zw. 2 D.S.P., P.O.W.N., Polski Zw. Inwalidów Wojennych,  
Zw. Oficerów Rez., Zw. Podoficerów Rez. i Zw. Bajorczyków.

ZE SWEJ STRONY, WSZYSTKIM WSPÓŁPRACOWNIKOM, KORESPONDENTOM, PRZEDSTAWICIELOM, KOLPORTEROM, PRENUMERATOROM I CZYTELNIKOM NAJSERDECZNIJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE SKŁADAJĄ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „SYRENA”.

CYPRIAN K. NORWID

## SPOWIEDŹ

GLADIATOR

„Ojcie Janie!... odmówił mi danin  
Bogom rzymskim — jak wy nas uczynie:  
Przez słowa twe jestem chrześcijanin,  
Choć gladiator przez całe me życie!

„Cóż uczynię — skoro na zabawę  
W Cyryk mnie rzucą?... Życia... nie wybieram —  
Tylko, ojcie! mam od dziecka wprawę,  
Ze (bywato) łwy głodne rozdzieram.

„Cóż mi każesz bym począł, gdy — może  
Bez-umyślnie, gdy — może z nalogu,  
Wcisnę ręce twoi jak dwie obroże;  
I poklasną mnie!... nieczuli — Bogul...”

OJCIEC

„Synu! ufaj — nie na śmierć Pan wota,  
Lecz na świadki i gody wieczyste —  
Samson nie był wyrzulkim Kościoła!”

GLADIATOR

„Alleluja!... Te salutant, Christe...”

JAN LECHON

## SPOWIEDŹ WIELKANOCNA

Czyż nie cud-to, czyś jeszcze nie zdał sobie sprawy,  
Ze to Bóg ciebie wybrał, że On cię ocalił,  
Ześ jak tytu nie zginął na murach Warszawy,  
Nie rozszarpał cię granat i mur nie przywalił?

Ześ później nie utonął we krwi polskiej rzece,  
Ześ nie szedł przez Europę o żebranych chlebie  
I że cię ominęły Oświęcimia piece  
Choć tytu w nich zginęło. I lepszych od ciebie.

Ześ własnymi rękami dzieci swych nie chował,  
Ze ciała ci moskiewskie nie szarpały kleszcze?  
Jakto? I za to wszystko Bogu-ś nie dziękował?  
Jakie musisz Weń wierzyć, że Go prosisz jeszcze!

NASTĘPNY (18/318) NUMER  
„SYRENA” UKAŻE SIĘ Z DATA  
1-go MAJA.

FP 2156

Dr Karol RIPA (Chicago)

# Stosunki polsko-czechosłowackie

**P**ROBLEM stosunków polsko-czechosłowackich ma najwyższe znaczenie dla stabilizacji sytuacji w Środkowej Europie.

Po długich latach niewoli Polska i Czechosłowacja odzyskały pełną niepodległość w 1918 roku. Niestety od samego początku niepodległego bytu tych dwu zachodnio-słowiańskich państw, których podstawową polityką powinna być jak najbliższa współpraca, istniała tarcia i rozlew krwi o sporny bogaty obszar Śląska Cieszyńskiego (kopalnie węgla i silnie rozwinięty ciężki przemysł w Witkowicach). Było to dużą przeszkodą w uformowaniu stosunków między Polską i Czechosłowacją, powodując nieufność i brak jakiegokolwiek pozytywnej współpracy między tymi dwoma państwami przez cały dwudziestoletni okres między I i II wojną światową.

Po obydwu stronach istniały jednak silne tendencje do pojednawczego załatwienia wszelkich spornych kwestii i podjęcia przyjaznej współpracy, ponieważ obydwa państwa rozumiały doskonale wspólne niebezpieczeństwo, które im zagrażało. Niestety, oficjalne kierownictwo polityki w obydwu krajach nie mogło sobie pozwolić na ustalenie nie silnych i konkretnych podstaw dla urzeczywistnienia swych celów.

Wszystko to skończyło się tragicznie dla Polski i Czechosłowacji gdy obydwa państwa przestały istnieć jako państwa niepodległe.

## USIŁOWANIA STWORZENIA UNII POLSKO - CZECHOSŁOWACKIEJ

**T**O smutne doświadczenie nauczyło przedstawicieli politycznych Polski i Czechosłowacji, którzy się spotkali przypadkiem zagranicą w jesieni 1939 roku, że normalizacja stosunków między dwoma bratnimi narodami na nowej podstawie najściślejszej współpracy jest prostą koniecznością, od której zależy przyszłość Polski i Czechosłowacji.

Zgodnie z inicjatywą ówczesnego polskiego premiera na wygnaniu, gen. Sikorskiego, rozpoczęły się rokowania (z końcem 1939 roku) między rządem polskim i politykami czechosłowackimi pod bezpośrednim przewodnictwem prezydenta E. Beneša. Obydwie strony postanowiły, że sytuacja wymaga stworzenia polsko-czeskiej federacji z uwagi na fakt, że tylko razem i w zjednoczeniu narody zachodniosłowiańskie będą mogły bronić swego niepodległego bytu.

Historia rokowań, które trwały od końca 1939 do końca 1943 r., została opracowana na podstawie dokumentów przez Tytusa Komarnickiego, byłego reprezentanta Polski w Lidze Narodów, w pracy pt. „Usiłowania stworzenia unii polsko-czechosłowackiej w czasie II wojny światowej”.

Gruntowna praca T. Komarnickiego, oparta na solidnych źródłach i dokumentach, ukazała się w trzech kolejnych numerach kwartalnika pt. „Sprawy Międzynarodowe”. Powinien ją przestudiować uważnie każdy, kto się interesuje zagadnieniami stosunków polsko-czeskich. Wywołała ona liczne komentarze oraz polemiki ze strony polskich i czeskich polityków.

Rokowania polsko - czechosłowackie nie przyniosły żadnych pozytywnych wyników, gdyż po napaści Hitlera na Rosję sowiecką w 1941 r. ogólna sytuacja przyjęła nieomyślny obrót dla realizacji takich planów. Stalin sprzeciwiał się zdecydowanie wszelkim usiłowaniom, któreby mogły osłabić wpływ Rosji w Europie Środkowej. Doprowa dziło to do cofnięcia przez Rosję uznania rządu polskiego w Londynie, dnia 26 kwietnia 1943 r.

Gdy prezydent Beneš zobaczył, że mocarstwa zachodnie były gotowe udzielić Rosji sowieckiej daleko- idących ustępstw, spróbował zapewnić Czechosłowacji cień niezależności, na podstawie bezpośrednich rokowań. — Dnia 12 grudnia 1943 r. został podpisany układ sowiecko-czechosłowacki, dający rządowi Czechosłowacji na wygnaniu, pod przewodnictwem prez. Beneš, możliwość powrotu do kraju.

Beneš zabezpieczył na kilka lat za ledwie istnienie Państwa Czechosłowackiego; trwało ono do lutego 1948 roku. W tym bowiem czasie odbył się komunistyczny zamach stanu w Czechosłowacji, który zmienił ją na więzienie sowieckie. Wielu polityków czeskich uciekło zagranicę i tak narodziła się czechosłowacka emigracja polityczna.

## PRZEZ DŁUGI CZAS NIE BYŁO KONTAKTU MIĘDZY POLAKAMI I CZECHAMI

**O**końca wojny do komunistyczne go zamachu stanu w Czechosłowacji, wszystkie kontakty między polskim obozem zagranicą, walczącym o niepodległość, a politykami czechosłowackimi zostały wstrzymane. Do pewnego stopnia istniała współpraca między Polakami zagranicą a grupą gen. Prchal (który ostatecznie nawiązał kontakty z Niemcami sudeckimi i zerwał całkowicie swoje poprzednie połączenia), oraz ze Słowackim Komitetem Narodowym (na czele którego stał Peter Pirdakov), popierającym idee niepodległości Słowacji.

## PROPOZYCJA RADY WOLNEJ CZECHOSŁOWACKI

**G**dy wielu wybitnych polityków czechosłowackich znalazło się zagranicą (po komunistycznym zamachu stanu) wzajemna nieufność, spowodowana w 1943 r. przez zerwanie wszelkich stosunków, była tak silna, że przez czas dłuższy nie było żadnego

kontakty między Polakami i Czechami. Ostatnio jednak widać wyraźnie chęć podjęcia na nowo bliższej współpracy. Tym razem inicjatywą wychodzi ze strony Rady Wolnej Czechosłowacji w Stanach Zjednoczonych.

Rada Wolnej Czechosłowacji zwróciła się do polskich kół politycznych, proponując nawiązanie stałych stosunków. Równocześnie wydelegowała ona dyrektora departamentu zagranicznego Rady, dra Huberta Ripkę do Europy celem nawiązania bezpośrednich kontaktów z Polakami tam mieszkającymi.

Propozycja Rady Wolnej Czechosłowacji została przedłożona w tych samych słowach Polakom Rządowi na wygnaniu, Radzie Politycznej i grupie Mikołajczyka. Dr Ripka złożył w Londynie wizytę głównym politykom polskim zarówno z Rządu Polskiego na wygnaniu jak i z Rady Politycznej.

Nie należy jednak przewidywać, ażeby nawiązane kontakty między Polakami i Czechami mogły doprowadzić do bliższej współpracy. Można brać pod uwagę tylko jakieś wspólne pociągnięcia ogólne politycznej emigracji Europy Środkowej. Dr Hubert Ripka nie jest zbyt popularny wśród Polaków; pamiętają oni, że w czasie ostatniej wojny, gdy rokowania nad federacją polsko-czechosłowacką posu-

wały się naprzód, dr Ripka wysuwał zawsze znaczne trudności.

## WSPÓLNA AKCJA PRZECIW REŻYMOVI SOWIECKIEMU ?

**O**d dłuższego czasu słyszy się wiadomości, że w Polsce i w Czechosłowacji przywódcy narodowi obydwu krajów rozpoczęli wspólną akcję przeciwko reżymowi sowieckiemu. Wiadomość tę szerzą pewni politycy emigracyjni, którzy chcieliby się pochwalić swymi kontaktami i wpływami w kraju; należy tę wiadomość przyjmować z najwyższą ostrożnością.

Nasze informacje potwierdzają tylko, że w 1953 roku istniały pewne polsko-słowackie oddziały partyzanckie na trudno dostępnym terenie pasma górskiego na granicy polsko-czechosłowackiej. Oddziały te rozpraszają się w lecie i rozpoczynają na nowo działania w jesieni. Popiera je miejscowa ludność, ale ich działalność ogranicza się raczej do pewnych niewielkich sporadycznych aktów sabotażu. Zdarza się również bardzo często, że płażujące bandy dezertersów podszywają się pod nazwę partyzantów.

Historia dowiodła, że Polacy, Czesi i Słowacy mają wiele, bardzo wiele wspólnych więzów i będą musieli złączyć się w jeden związek lub federację — inaczej przyszłość ich może być pęsepną.

Dr Karol RIPA

# PRZEGLĄD PRASY

## „GDZIE TU LOGIKA ?”

Komentując deklarację wysokiej komisji sojuszniczej w Niemczech, stwierdzającej, że po ogłoszeniu przez Moskwę tzw. suwerenności „niemieckiej republiki demokratycznej” sytuacja w Niemczech wschodnich nie ulega żadnej zmianie i że Sowiety w dalszym ciągu ponoszą pełną odpowiedzialność za to, co się tam dzieje „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (z 12.4.54) słusznie zapytuje :

„Ale wszystko co się mówi na Zachodzie o rządzie wschodnio-niemieckim i na czym opiera się odmowę jego uznania, dotyczy w tej samej mierze innych narodów wschodniej Europy. To nie tylko w Niemczech wschodnich prawdziwa władza jest w ręku Rosji. Nie tylko w Niemczech Wschodnich rząd nie jest wyłoniony z wolnych wyborów.

Dlatego mamy prawo wystosować do Zachodu zapytanie : Gdzie tu logika? Jeżeli odmawiacie uznania kukielki wschodnio-niemieckiej i utrzymywania z nimi jakichkolwiek stosunków, to dlaczego uznajecie takie same kukielki, pociągane za sowiecki sznurek w Warszawie, Pradze, Bukareszcie czy Budapeszcie.

Sprawa Niemiec wschodnich nie jest jedynym przejawem braku logiki Zachodu w tej dziedzinie. Podobnie ma się sprawa z Chinami komunistycznymi, których nie uznają ani Stany Zjednoczone, ani Francja. Przy tym o Chinach nie można nawet powiedzieć tego, co mówi się o Niemczech wschodnich i innych rządach wschodnio-europejskich, a mianowicie że prawdziwą władzę sprawuje tam Kreml : w Pekinie Rosja nie rozkazuje.

Niewątpliwie istnieje argument, że nie można uznać Chin ponieważ są państwem napastniczym. Ale nie tylko Chiny wspomagały agresję w Korei, wspomagają teraz komunistów w Indochinach. Jeśli nawet nie było w Korei wojsk sowieckich, to jednak byli piloci sowieccy i był sprzęt sowiecki. W Indochinach komunisty otrzymują sprzęt z Czechosłowacji a prawdopodobnie i z Polski. Różnica dotyczy jedynie stopnia interwencji.

W każdym razie, jeśli chodzi o Niemcy wschodnie, ten argument nie gra i nie podobna przytoczyć jakiegokolwiek argumentu, który by w tej samej

# Wiadomości wojskowe

**INDOCHINY.** — W ciągu ubiegłego tygodnia toczyła się bitwa pod Dien-Bien-Phu. W swych szalonych natarciach komunisty ponieśli wielkie straty. Toteż gen. Giap ściga z północnego Tonkinu posiłki w liczbie ok. 20.000 żołnierzy, by wzmożnić swe wojska, osłabione przez tak wielkie straty. Dowodzi to, że Giap trwa w zamiarze zdobycia Dien-Bien-Phu przed 26 kwietnia, w którym to dniu rozpocznie się konferencja w Genewie.

Walki toczą się w całych Indochinach, choć w o wiele mniejszej skali, niż pod Dien-Bien-Phu. Prowadzą je głównie oddziały regionalne, występują one zaczepnie przeciwko oddziałom francusko-wietnamskim i poszczególnym uciążliwym punktom. Niebezpiecznie zaczyna się przedstawiać sytuacja w Czerwonej Delcie. Przeniknęły tam znaczne siły Viet-Minh, przerywając one drogi komunikacyjne, łączące Hanoi z portem Hajpong, atakują ośrodki umocnione, prowadzą akcje sabotażowe, a równocześnie przy tym zaopatrują się w żywność i przeprowadzają pobór rekruta. Czerwona Delta jest najeźdźcą załudnioną i najbardziej urodzajną częścią Wietnamu. Wojska francusko-wietnamskie prowadzą tam akcje oczyszczające, nie wiele to jednak pomaga.

**BOMBA WODOROWA.** — 6 kwietnia odbyła się na Bikini trzecia z kolei próba bomby wodorowej i jak stwierdza oficjalny komunikat, dała ona bardzo cenne wskazówki, które

nie dotyczył tego kraju i innych reżymów satelickich. Jeżeli jest jakaś różnica między wschodnimi Niemcami a Polską, Czechosłowacją czy Rumunią, to tylko ta, że wschodnie Niemcy nie są równie zaawansowane na drodze do całkowitej sowietywacji”.

## FAKT NIE DO POMINIĘCIA

Omawiając przebieg wydarzeń, które doprowadziły do podpisania Aktu Zjednoczenia w dniu 14 marca br. i życząc, by jak najprędzej Akt ten wszedł w stadium realizacji, p. R. P. („Orzeł Biały” z 10-17 kwietnia br.) wyraża równocześnie swą głęboką wiarę w niezniszczalną moc naszego narodu :

„Święta Wielkanoc z głęboką nauką o cudzie Zmartwychwstania nasuwają myśli radosne i mocne. Przypominają, że na tej ziemi zwycięstwo przypada ostatecznie Dobru nad Złem. Duchowi nad Ciałem, Bogu nad Szatanem. Na przekonaniu tym, na tej wierze, opiera się psychiczna postawa chrześcijanina. Wie on, że w wielkich zmaganiach między ludźmi przemo-

# WIELKANOC NIEPODLEGŁOŚCI

Dokończenie ze str. 1-ej

Witos i Maciej Rataj, socjalistów Ignacy Daszyński, Moraczewski i Tomasz Arciszewski, narodowych demokratów profesorowie Stanisław Głabiński i Stanisław Grabski. Na Śląsku już organizował powstanie przeciw-niemieckie Wojciech Korfanty.

Wśród dostojników Kościoła słynną natchnioną wymową ks. arcybiskupa ormiańskiego ze Lwowa Józefa Teodorowicza, zapał apostołski biskupa krakowskiego Adama Sapiehy, rozpostrość arcyb. warszawskiego Kakowskiego i arcyb. gnieźnieńskiego Prymasa Polski Dalbora. A już wśród młodszego duchowieństwa wybijał się talentami organizacyjnymi i dyplomatycznymi ks. prałat August Hlond, Ślązak, późniejszy Prymas i Kardynał.

Patrzył zaś z rosnącym podziwem dla wiary polskiego ludu i energii Polaków — na budujące swe państwo

fizyczna i materialna nie jest w rozrachunku końcowym rozstrzygająca. Wbrew temu, co nauczał wulgarny i krwawy tyran Stalin, istnieją siły moralne, z którymi nie poradzą sobie najpotężniejsze jego dywizje.

Z tą ufnością religijną łączymy my, Polacy, nasze przekonania narodowe. Wierzymy w niezniszczalne moce naszego narodu. Wiarę tę opieramy na własnych doświadczeniach. Żaden gwałt, stosowany od w. XVII wobec narodu naszego, nie zdołał złamać jego żywotności, ani osłabić jego odrębności. Polska żyła nieprzerwanie bez względu na to, kto rządził w Warszawie, w Krakowie czy w Poznaniu. Wiara w Polskę nie słabła ani w więzieniach, ani na Syberii, ani później w obozach koncentracyjnych, w łagrach, czy też dziś w warunkach swobody osobistej — w skupiskach emigracyjnych. Nie słabnie ona, rzecz jasna — i w Polsce. Istnienie tych potężnych uczuć w narodzie — który nawet w okrojonych granicach jałtańskich powiększa swe siły niemal o pół miliona ludzi rocznie — jest faktem politycznym nie do pominięcia”.

społeczeństwo polskie pierwszy po wojnie Nunuczus Papięski w wolnej Warszawie ks. Achilles Ratti, późniejszy wielki Ojciec św. Pius XI. (1922—39).

Literatura polska żyła w blasku wielkich talentów : zabrakło już Wyspiańskiego, Prusa i Sienkiewicza, ale tworzyli Władysław Reymont (późniejszy laureat Nagrody Nobla w 1924 r.) i Stefan Żeromski, mistrz ideowy całego pokolenia. Pojawiały się poezje Jana Kasprzowicza, syna kujawskiego chłopca i profesora lwowskiego uniwersytetu, Leopolda Staffa, dramaty Karola Huberta Rostworowskiego, i żył jeszcze Kazimierz Tetmajer, a wśród najmłodszych zjawiały się świetne odrazu talenty poetyckie Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia, rozkwitła sława muzyka Karola Szymanowskiego.

Państwo polskie było jeszcze słabe i z wielu stron zagrożone, inflacja rujnowała gospodarkę państwową, walki polityczne i klasowe już zaczynały roznamietniać umysły; ale nad wszystkim górowała jeszcze solidarność narodowa wobec wrogów i przyjaćli, poczucie odpowiedzialności za los odrodzonego państwa. W masach zjawiało się odrazu przekonanie (którego nie potrafiła obalić już podsycona przez Sowietów propaganda komunistyczna), że państwo to jest wspólną własnością wszystkich Polaków i że obrona interesów narodu jest stokroć ważniejsza od wszelkich interesów jednostkowych czy grupowych. Wielkanoc 1919 r. była chwilą potężnego zrywu polskiego w przyszłość.

Z tych chwil właśnie narodziła się energia i siła, którymi żyła Polska w czasie 20-lecia niepodległości, dzięki tym chwilom zdobyła się Rzeczpospolita w r. 1920 na niesłychany wysiłek odparcia najazdu rosyjskiego i wygrania po raz pierwszy od wieków wojny z kolesem rosyjskim.

Popełniliśmy jako naród i państwo немало błędów w okresie 20-lecia niepodległości, co jest rzeczą zrozumiałą przy tak długiej przerwie w ciągłości polityki państwowej. Ale nikt nie może ówczesnemu pokoleniu Polaków odmówić jednej rzeczy: ducha poświęcenia się dla Ojczyzny i solidarnej pracy całym sercem na rzecz odbudowanego państwa.

We współczesnej zmaterializowanej epoce wydaje się, jakby te cechy wobec przemocy i pieniądza nie odgrywały żadnej roli. A przecież te cechy przede wszystkim decydują o życiu i sile narodów. Nasze pokolenie nie może o tej prawdzie zapomnieć.

K. R.

Witold NOWOSAD

# CO SLYCHAĆ W POLSCE

## KATASTROFA ZA KATASTROFA...

**T**RAGICZNY wypadek w Chorzowie, w którym, z powodu braku troski o bezpieczeństwo pracy robotników w kopalni, utraciło życie około 300 górników, odwrócił uwagę od innych, mniejszych co do swych rozmiarów, katastrof, które wydarzyły się ostatnio w Kraju, a wszystkie spowodowane były — niekompetencją „kierowników” posiadających kwalifikacje jedynie tylko „partyjne”, oraz lekceważeniem elementarnych środków bezpieczeństwa, to znaczy całkowitym brakiem troski o życie i zdrowie przedstawicieli „ludu”.

Speszona tragedią chorzowską, prasa reżymowa usiłowała w ogóle ukryć fakt, że w kilka dni później nastąpiła katastrofa lotnicza na trasie Warszawa—Kraaków (9 ofiar), a tuż po niej — poważna katastrofa kolejowa, w której, wskutek zderzenia się pociągów, zginęło 25 osób. Powodem było mylne nastawienie zwrotnic przez funkcjonariusza, znającego teorie Marksa, ale nie znającego rozkładu pociągów.

„SYRENA” w każdym polskim domu!

Zaznaczmy przy okazji, że w ciągu ostatnich miesięcy cały szereg polskich statków handlowych bądź doznało poważnych awarii, bądź osiadło na mieliźnie wskutek niezdarności kapitanów, mianowanych nie ze względu na fachową wiedzę, a z powodu przekonań politycznych.

By nie być gołosłownymi, wymienimy tu statki i trawlerzy „Saturnia”, „Sójka”, „Kania”, „Warmia”, „Hugo Kołhała”, „Mazury”, „Jedność Robotnicza”, „Pstrowski”, „Poznań”.

Jak na jedną zimę — lista dość długą!

## DOBROWOLNIE

**K**AŻDY numer „Trybuny Ludu” czy „Życia Warszawy” przynosi wiadomość, że w tym lub owym województwie czy powiecie wólcianie „dobrowolnie” utworzyli tyle a tyle nowych „spółdzielni produkcyjnych”, jak się po reżymowemu nazywa kolchozy. Tak więc, w ciągu marca w samym województwie olsztyńskim powstało tych twórców 9, co podnosi ogólną ich liczbę (w tym województwie) do 490.

Jak jest z tą dobrowolnością, informuje nas „Trybuna Ludu” z 1 kwietnia, stwierdzając, że wysłała się na wieś agitatorów, którzy nie umieją odpowiednio podejść do chłopca. Oto, na przykład agitator Piotr Duda, przemaszając na zebraniu w gromadzie Markowice, powiedział bez ogródek : „Czy chcecie, czy nie chcecie, za dwa tygodnie musicie wstąpić do spółdzielni produkcyjnej”.

Powinien być powiedzied „musicie dobrowolnie wstąpić”. Wtedy wszystko było by w porządku.

## CHULIGAŃSTWO

**N**IE raz już pisaliśmy o plaździe chuligaństwa, to znaczy o wybrakach zdemoralizowanej i zdeprawowanej młodzieży. Rozpowszechnia się ono coraz bardziej, tak że wynika konieczność nie tylko stosowania ostrych represji karno-administracyjnych, lecz zmobilizowania do walki całego szeregu instytucji. Jeśli chodzi o Warszawę, to z „Życia Warszawy” (numer z 6 kwietnia) dowiadujemy się, że „Przy dzielnicowych radach narodowych powstała wkrótce społeczne komitety do walki z chuligaństwem w poszczególnych dzielnicach. Rozpatrywana jest również możliwość utworzenia kilkusetosobowych zespołów, które działać będą w tych punktach miasta, gdzie znajdują się ulubione miejsca spotkań i wybraków chuliganów.

Związek Młodzieży Polskiej, który ostatnio coraz aktywniej włącza się do walki z chuligaństwem organizuje mło dzieżowe plutony i kompanie ORMO, które wspólnie z milicją poskramacją będą wybrki chuliganów. Jednocześnie Stołeczny Zarząd ZMP zamierza w tym roku otoczyć specjalną opieką przystanie i plaże na Wiśle.

Milicja Obywatelska już w tych dniach przystąpi do planowej i zakreślonej na szeroką skalę akcji antychuligańskiej. Prokuratura warszawska przewiduje skrócenie postępowania karnego wobec chuliganów”.

Z tegoż artykułu dowiadujemy się, że w samej Warszawie w ciągu ubiegłego roku ukarano za chuligaństwo 12 tysięcy młodzieży. Cyfra wprost przerażająca.

Jest jednak pewny sposób zlikwidowania chuligaństwa — którego przecie w Polsce dawniej, jako zjawisko społecz nego” wcale nie znano. Trzeba by tylko oddać z powrotem wychowanie młodzieży w ręce rodziców, a nie „wychowawców” komunistycznych. Chuligaństwo znikłoby bez śladu. Niestety, tego sposobu nikt, tam w kraju, nie odważył się zaproponować...

## „ZA DROGIE DLA LUDZI PRACY”

**P**O ostrej krytyce Minca, pozwalając sobie na to, by nie tylko chwalić, ale i ganić również i pomniejsi dygnitarze partyjni. A nawet gazetcy. Tak, prasa krajowa dość niepochebnie oceniła zorganizowany ostatnio w Warszawie „pokaz mód”. Stwierdzono, że ilość modeli była aż nadto skąpa, że wykonanie było dość niechlujne, a zwłaszcza, że

...prezentowano zbyt wiele modeli, wprawdzie bardzo ładnych, ale za drogie. Ceny ich przekraczają przeciętnę możliwości nabywcze ludzi pracy”.

I tu, by nie być gołosłownymi, przytoczymy kilka cyfr : „sukienka biurowa” z samodziału — 1.050 zł., „strój na codzień dla kobiety pracy” — 1.700 zł., czyli — blisko czteromiesięczny zarobek kobiety pracy! Płaszcz damski, zaprojektowany przez „ludową”, spółdzielnię — 2.100 zł.! Cena piasezyczka z 60-procentowej wełny dla 14-letniej dziewczynki wynosi 800 zł. Męczyźni mieli do wyboru... „tylko granatowy garnitur z tenisu za 1.269 zł.”.

## „USTERKI”

**Z** prasy stołecznej : „Od 15 miesięcy budowa Warszawskiego Zjednoczenie Instalacji Przemysłowych nr 03 w Tarchominie oczekuje na pompy do przepompowywania ścieków. Dlatego budynek przeznaczony do produkcji insuliny nie ma czynnej instalacji kanalizacyjnej i wodociągowej. Daje się tu zauważyć również inne usterki. W budynku tym ZWIP zainstalowano jeszcze w kwietniu ub. r. centralne ogrzewanie. Nie można go jednak oddać do użytku, ponieważ wadliwe są złączenia rur i przewody przeciekają na spawach. Należy również dodać, że w budynku magazynu głównego panuje identyczna sytuacja”.

Ryszard WRAGA

# PROPAGANDA

W sobotę wybrałem się na film „Tant qu'il y aura des hommes” („Dopóki będą istnieć mężczyźni”) i zepsulem sobie humor co najmniej na całe święta. Film jest amerykański i chyba najbardziej niebezpieczny dla Amerykanów ze wszystkich jakie dotychczas widziałem. Zwłaszcza tu, we Francji. Przypomniałem sobie powiedzenie jeszcze w Polsce — pewnego mądrego starozakonnego o propagandzie: „bardziej niebezpieczna dla nas pod względem propagandowym jest nie to, co wwozimy od obcych, lecz to, co wywozimy i pokazujemy obcym”. Amerykanie wyraźnie nie umieją poradzić sobie z propagandą i agenturą bolszewicką wewnątrz Stanów, lecz szkody jakie Ameryce wyrządza taki film, jak „Tant qu'il y aura des hommes”, nie dadzą się obliczyć.

Wyobraźmy sobie, że ktoś nakręciłby film z życia batalionu karnego (ot, chociażby takiego jaki istniał w Szkocji w czasie wojny i o jakim tyle teraz, rychło w czas, mówi się i pisze) i przed stawiliby go jako obraz życia całej armii. Wyobraźmy sobie, że ktoś nakręciłby film przedstawiający wnętrza kawiarni Domu Kombatanta około 9-10 wieczorem (pełno dymu, 2-3 znużone stoliki brydzowe, pomięte i poplamione gazety, niedopite kieliszki, zmęczone twarze) i nazwałby to reportażem obrazującym całokształt życia emigracyjnego. Wyobraźmy sobie, że jeszcze ktoś inny nakręciłby parę trywialnych scenek z życia kilku obelężnych, krygujących się i mizdrzących emeszetowych dziubasów i nazwałby to historią służby dyplomatycznej. — Mielibyśmy niewątpliwie prawo nazwać takie filmy zośliwym, tendencyjnym fałszowaniem rzeczywistości. Takim zośliwym, tendencyjnym fałszem jest właśnie ów film amerykański.

Jest to historia szeregowa armii amerykańskiej, amatora boksera, który w czasie walki okaleczył niebezpiecznie swego przeciwnika i postanowił nigdy więcej nie walczyć. Lecz trafia on do kompanii, której dowódca, maćniak sportowy, chcąc zdobyć dla swego oddziału jakieś tam mistrzostwo w boksie, postanawia zmusić nieszczęsnego rekruta do wystąpienia na ringu. Chłopak broni się z uporem lecz przeciwko niemu występują obok dowódcy wszyscy podoficerowie. Rozpoczyna się regularna naganka na człowieka, pastwienie się... Najbrutalniejsze karne ćwiczenia, przydzielają do najbrudniejszych prac koczowniczych... Podoficerowie — to z reguły sadyści i zbrodniarze, a profes wzięcia karnego jest zwyczajnym nożowcem, który swych „podopiecznych” zakatowuje na śmierć. Chwile wolne od zajęć szeregowi — w tym wypadku w przykładowej kompanii z podoficerami — spędzają w domach publicznych, lub na pięciu wódkach w potwornych ilościach. Nikt nie zdradza żadnych zainteresowań kulturalnych czy społecznych: w dzień ogłupiająca musztra, wieczorem — wódkopicie, w niedzielę i święta — „dziwki” najgorszego autoramentu. Zresztą kobiety występujące w filmie — to wszystko ładacznice i nawet żona dowódcy kompanii puszcza się z podoficerami. W tym bagienku powstają mimo to jakieś tam historyczne afekty miłosne, ale słusznie ktoś, gdy film ten wyświetlano w Cannes, krzyknął: „ależ ci wszyscy mężczyźni są nienormalni!”

Istotnie od filmu zalatuje niezdrowym smrodkiem na trzy mile. Setki często pół gołych ciał młodych chłopaków, ponure sceny bójek i mordobicia, sprowadzanie kobiet do rzędu prostytutek, historyczna neurastenja uczuć — to wszystko wywołuje zachwyt dziubasów, których też pełno na widowni i którzy wyżywają się zarówno w swych pacyfistycznych jak i masochistycznych skłonnościach. Nie wiem, czy film jest zrobiony przez homoseksualistów, ale to pewne, że jest on zrobiony przede wszystkim dla homoseksualistów, zarówno fizycznych jak i psychicznych, którzy, niestety, odgrywają coraz większą rolę w życiu społecznym i kulturalnym Zachodu i z których rekrutuje się większość podświadomych agentów bolszewizmu.

Gdyby nie ten nieuchwytny smrodek niezdrówoty erotyki, tak odpowiadający dzisiejszemu egzystencjalizmowi i nihilizmowi, można było by nawet stwierdzić, że film jest grany i zrobiony do-

skonałe. Zresztą otrzymał on ileś tam tzw. „oscarów” i uważany jest za jeden z najlepszych filmów świata. Tym gorzej! Tym więcej jego zło!

Towarzyszył mi młody człowiek, żołnierz spod Falaise, który po wyjściu z kina, patrząc na długi „ogon” dziubasów, wyczekujących na chodniku z niecierpliwością swej kolejki, splunął i powiedział: „gdybym przez chwilę wyobrażał sobie, że taką jest armia amerykańska czy jakakolwiek inna armia na Zachodzie — mimo wszystko — zostałbym komunistą”. Nie miałem mu nic do powiedzenia. Jest młodszy ode mnie o 20 lat i nie uwierzyłby mi na słowo, gdybym mu powiedział, że jeżeli istnieje na świecie jakaś armia, której duch, bezmyślność dyscypliny, bezwzględność rozkazodawstwa, pogarda dla życia ludzkiego, poniewieranie godności są podobne do tych z filmu — to są to właśnie armie komunistyczne i w tej dziedzinie, niestety, tzw. „wojsko polskie Rokossowskiego”. Ale to już inny temat.

Faktem jest, że armia amerykańska taką nie jest. Nie jest dlatego — bo być taką nie może. Armia tego rodza-

ju w państwie demokratycznym, w państwie nieograniczonej wolności słowa, w państwie nieograniczonej kontroli społecznej, zaciętej walki międzypartyjnej — rozpadłaby się w ciągu tygodnia, stałaby się czynnikiem powszechnej anarchii i rewolucji.

Wystarczy przejrzeć amerykańskie gazety i pisma wojskowe, wystarczy wejść na teren pierwszej lepszej amerykańskiej jednostki wojskowej, wysłuchać paru bodaj radiowych audycji, przeznaczonych dla wojska, żeby stwierdzić ile wysiłku wkłada dowództwo amerykańskie w opiekę materialną i kulturalną nad żołnierzem. Z naszego punktu widzenia — punktu widzenia narodów i armii ubogich — może nawet wydawać się, że żołnierz amerykański jest zbyt wydelikatniony i pieczołony przez tę opiekę. Jesteśmy przyzwyczajeni, iż żołnierze bosi i niedożywieni, z bylejaką bronią bije się doskonale i uśmiechamy się czytając ile to ton czekolady, gazet, owoców, książek, piwa i filmów musi dowództwo amerykańskie dostarczyć swoim oddziałom.

dokończenie na str. 4-tej

Józef RELIDZYŃSKI

Wojciech ZALESKI

# Wielkie nieporozumienie

U podstawy naszych propagandowych poczynań wobec Kraju, a zwłaszcza poczynań amerykańskich w tej dziedzinie, tkwi pewne dość istotne nieporozumienie. Wydaje się, że polega ono głównie na niedocenieniu stopnia wyrobienia politycznego ludności dzisiejszej Polski. Wielkie burze dziejowe dają namacalny dowód przede wszystkim ich ofiarom, że wydarzenia i procesy polityczne rządzą losami jednostek, choćby najdalej od życia politycznego odsuwających się. Widoczna współzależność między warunkami życia każdego człowieka i każdej rodziny zmusza Polaka do bacznej obserwacji wydarzeń luźno pozornie wiążących się z jego dzisiejszym życiem. Zetknięcie się z obcymi narodami, a któż w Polsce nie zetknął się przynajmniej z Niemcami i Rosjanami — uczy tu porównań, wyrabia zdolność bacznej obserwacji.

Ostatnia wojna z jej zmiennymi losami, z falami propagandy nie tylko wrogów, ale również i aliantów nauczyła Polaków bardzo wiele. Nauczyła między innymi tego, że własny rząd,

własna armia i własne bohaterstwo to czynniki ważne, ale nie przesądzające jeszcze losów narodu, który liczbowo w świecie współczesnym nie reprezentuje wielkiej siły. Nauczyła też ostrożnego oceniania obietnic i pilnej obserwacji, w jakim stopniu konkretne działania, nieraz w drobnych rzeczach, zdają się wskazywać, że obietnice te będą dotrzymane.

Wreszcie Polacy nauczyli się, że nawet bardzo ciężkie warunki egzystencji trzeba znieść, jeżeli podjęcie walki nie rokuje nadziei na ich zasadniczą poprawę i jeżeli zachodzi obawa, że walka i opór staną się tylko źródłem jeszcze większych klęsk. Moda na śmierć bohaterską, ale nie przynoszącą rzeczywistych korzyści narodowi, przeminęła w dziejach Polski bodaj już na zawsze. Nie chodzi nam o to, by naród polski bohatersko ginął, ale o to by mógł sobie wywalczyć lepsze warunki rozwoju sił twórczych, by przestał być białym murzynem w czasach pokoju, a mięsem armatnim w czasach zmagania wojennych.

Nie jest prawdą, że Kraj nie interesuje się emigracją. Kraj znakomicie rozumie, że Polacy, rozrzućeni po całym świecie, stanowią swoistą społeczność, której życie płynie swoim torem, ma swoje prawa, swoje trudności, swoje niedomagania i swoje osiągnięcia. Zagadnienie wyzwolenia Polski jest dla Kraju także zagadnieniem zjednoczenia dwóch pni narodu polskiego, narodu w Kraju i narodu w świecie. Polacy w Kraju dlatego także marzą o dniu wyzwolenia, dlatego także pragną zerwania żelaznej kurtyny i bliższych stosunków z całym światem, że czują się z tymi światem związanymi poprzez naród polski w świecie, poprzez wszystkich Polaków, którzy w mniejszym lub większym stopniu wcho- dzą w życie narodów, wśród których przebywają.

Ludzie w Kraju wiedzą, że emigracja zdaje sobie sprawę z ich cierpienia, z ich walki, z ucisku w jakim żyją. Sami nieraz folgują sobie złorzeczeniom okupantowi i miło im zawsze wysłuchać takich złorzeczeń na falach eteru, skoro w Kraju wszelka krytyka uważana jest za zbrodnię. Kto zna stosunki w Rosji wie jednak, że znakomita większość ludności Związku Socjalistycznego zwróciła się do bolszewickim, a mimo to potrafiły one udoskonalić aparat państwowy, zbudować potęgę czerwoną armii. Stało się tak dlatego, że same złorzeczenia były tylko sposobem wyładowania energii, która nie mogła się wyładować w inny sposób. W miarę doskonalenia systemu ucisku coraz bardziej pogłębiało się zubożenie, jakie rodzi czyste słowno opór przy braku nadziei, że coś się zmieni, że jest coś lepszego, że kończy się noc, a na horyzoncie przejaśnia się już niebo, dając zapowiedź, że nadejdzie dzień.

Cóż może być tą jutrzenką dla Polaków w Kraju? Przykład bogatego, bujnego i swobodnego rozwoju twórczości polskiej w świecie. Nie tylko ciągle demaskowanie kłamstw propagandy komunistycznej — bo Kraj zna te kłamstwa lepiej niż my. Nie tylko ciągle ofensywa polityczno-propagandowa, bo takich ofensyw ludzie mają już po uszy. Chodzi o obraz polskiej rzeczywistości w świecie, o dowód, że Polacy żyjący dziś w świecie mają prawo wnieść do dorobku tego świata, swoje wartości, że stwarza się im po temu warunki, że umiemy te warunki wykorzystywać dla organizacji własnego wysiłku.

Chodzi jednym słowem o to, by Polacy w Kraju wiedzieli, iż jesteśmy udziałowcami w wielkim wspólnym przedsięwzięciu, które nazywa się kierowaniem losami wolnej części naszej planety. Powinni też wiedzieć, że wspól- nicy przychodzą nam z pomocą, gdy bez własnej winy znaleźliśmy się w trudnościach. Pod tym względem szczerze głównie wielką uwagę skupiają na sobie Polacy amerykańscy. Tam bowiem mieści się centrala wielkiej spółki Wolnego Świata. Centrala, w której kapitałe mamy swój udział i powinniśmy mieć swe prawa. Udział Ameryka- nów polskiego pochodzenia w życiu publicznym Stanów Zjednoczonych, we wszystkich jego, nie tylko wojen- nych, lecz także i pokojowych przeja- wach, to byłaby broń propagandowa, której skuteczność miałyby się do skuteczności radiowych polajenek politycznych tak, jak skuteczność bomby wodorowej wobec skuteczności ręcz- nej broni palnej.

Oczywiście chodzi nam o wywołanie nie takiej woli oporu, która przejawia się w nieprzemyślanych i przedwczes- nych odruchach, ale takiej, która jest świadoma, rozważna, ale zarazem trwa- ła i niezłomna.

Rozwój polskiej twórczości kultural- nej w świecie byłby dowodem, że nikt nas tu nie uważa za Untermenschów, mających tylko konsumować odpadki obcych cywilizacji i wykonywać ślepo wolę tego lub owego „produkcującego narodu ludzkości”. Tego już mamy dość i znamy to aż nadto dobrze.

Ach, gdyby tak w Ameryce mógł powstać wolny wolnojęzyczny Uniwersytet Jagielloński... Ale czy nie szkoda o tym marzyć w chwili gdy skromne nawet poczyny, jak na przykład pomoc dla paru pisarzy polskich z Ameryki, którzy zdawali się te rzeczy dobrze rozumieć i swoje zadania wy- pełniać, nagle wstrzymano?

St. KOTWICZ

dokończenie na str. 4-tej

Z cyklu „Byłem gościem Sowietów”

# Heroizm niewoli

ZWIEDZILIŚMY już wszystko, co było możliwe do zwiedzenia, z wyjątkiem tzw. Muzeum Rewolucyjnych Dostojen<sup>1)</sup>

Po wrażeniach wyniesionych z Muzeum Bezbożnego, plugawej demon- stracji sowieckiego chamstwa, zakła- mania i perfidii — gdzie wszystko, co jest drogą chrześcijańskiemu sercu, w myśl obowiązującego w Sowietach hasła „religia — opium naroda”, było wypaczone i oplwane, — nie bardzo kwapiliśmy się do zwiedzenia muzeal- nych „zdobyczy” rewolucji bolszewickiej.

Ostatecznie jednak kogoś mroź- nego przedpołudnia, gdy nie było co robić, a z sufitu, niby pajęczyna, zwisała się nuda, powiedzieliśmy sobie „vogue la galere”<sup>2)</sup> i udaliśmy się na zwiedzenie tego muzeum, oczywiście — pod przewodnictwem niestrud- nej Liuby.

„Rewolucyjne osiągnięcia”, poza pew- ną ilością dość ciekawych eksponatów z wojny domowej, ograniczają się głównie do map, wykresów i statystyk, ilu- strujących — jak brzmiały napisy — „iście amerykańskie tempo pracy”, roz- wój produkcji i w parze z nim idące „radosne życie” w Sowietach — wszy- stko trudne do sprawdzenia i oblicze- nia na to, że musi być przyjęte na wiarę.

Mieliśmy do zwiedzenia jeszcze jed- ną, ostatnią salę. Apatycznie skierowa- liśmy ku niej zmęczone kroki.

Nagle... w przejściu, trochę w głębi, zauważyłem uchylone do połowy drzwi, przez które widać było jakieś rysunki, afisze itd.

— A co jest w tym pokoju? — spy- tałem.

Pytanie moje wyraźnie zaskoczyło Liubę.

— Ach, nic ciekawego... nie warto się zatrzymywać — przyspieszyła kro- ku. — Chodźmy, już późno.

— Rzuć tylko okiem — rzekłem, kierując się w stronę uchylonych drzwi.

— Niech pan nie wchodzi!... tam nie ma!... — zawołała, jakby z przest- rachem.

Słowa jej bardziej jeszcze podnieciły moją ciekawość.

— Tylko na chwilę — powtórzyłem i wszedłem do pokoju, a za mną kilku moich panów.

Nie ruszyła się z miejsca. Na twarz jej wystąpiły ciemne rumieńce.

Liuba, zdawało się, była bliska płac- zu.

Rozejrzałem się po tajemniczym poko- ju i... zrozumiałem wstyd i rozżale- nie naszej przewodniczki.

Pierwszą rzeczą, która mi się rzuciła w oczy, była wielka, nie tyle złośli- wa, ile jaskrawa i ordynarna karyka- 1) Muzeum Osiągnięć Rewolucyjnych 2) Franc. „niech płynie galera”, w znaczeniu „odważmy się”, „zarzykujmy”.

tura Marszałka Piłsudskiego. Poza tym cały pokój był poświęcony Polsce i wal- ce, a raczej — według bolszewików — „zwykłemu” nad nią w 1920 roku.

Oszczędziłem sobie i czytelnikom opisu tych potwornych kłamstw i kłamli- wych potworności.

Piętroy się to plugastwo na wszy- stkich ścianach po sam sufit. „Smakowi- te” eksponaty wypełniały szafy i gab- lotki.

Możliwe, że Liuba miała zleczone przez swoje władze nie zapoznawać nas z tym fragmentem muzeum, choć wątpię: nie wygląda mi to na bolsze- wików!

Zresztą pokój można było przecieć po prostu zamknąć.

W każdym razie reakcja Liuby z pewnością była szczerą.

Powiedziała mi też więcej o niej niż bzdurne slogany, którymi często szafa- wała.

DZIWNĄ agentka NKWD!

Liuba łączyła w sobie jakiś kom- ples, czy tradycję polską, z niewątpli- wym patriotyzmem sowieckim, żywą inteligencją z naiwną wiarą w „ich- nią” kulturę oraz słoneczną przyszłość ojczyzny „słoneczka”, cynizm bezboż- niczy z wrażliwością i delikatnością uczuć, tak obcymi tresurze młodego pokolenia w Sowietach.

Zagadka psychologiczna, której nie udało mi się rozszyfrować.

W podzięce za wszystkie kłopoty i zmartwienia, jakie Liuba miała z nami, za gorliwość okazaną pomoc całej naszej delegacji, postanowiliśmy w polskim gronie ofiarować jej na pamiątkę małą bransoletkę z zegarkiem. Sceny tej nie zapomnę.

Oczy dziewczyny rozjarzyły się jak oczy dziecka, gdy nagle ujrzy piękne

St. KOTWICZ

# Kwestia podejścia

Wychodząc z hotelu, pan Trzeszcza-Szczyński spotkał wieko- lego patrona, który wręczył mu kil- ka listów.

— Votre courrier, monsieur Ce- çainqui.

— Merci! — odrzekł pan Trzeszcza-Szczyński. — Ça va?

— Ça va. Et vous même?

— Ça va.

„Jednak robi się coraz większe postępy we francuskim — myślał z satysfakcją, idąc ulicą. — „Ktoby uwierzył, że jestem zaledwie dzie- sięć lat w Paryżu!”... O jakich dwa- dziesięciu krokach była mała kawiar- nia. Pan Trzeszcza-Szczyński wszedł, poprosił o kawę i croissant'a, za- siadł przy stoliku i zaczął przeglą- dać korespondencję.

— Szanowny(a) Panie(i)! — o- piewał list pierwszy, pisany na po- wiewaczku, — przeglądając kartoteki zauważyliśmy, iż Szanowny(a) — Pan(i) nie figuruje w naszych spi- sach. Zasady i cele „Grosza Wdo- wiego”, tej największej organizacji na Wychodźstwie, znane są niewąt- pliwie Szanownemu(ej) Panu(i).

Zwracamy się przeto do Niego (Niej) z uprzejmą prośbą, aby raczył(a) powiększyć grono naszych członków(iń). Pięćdziesiąt franków, cena jednego aperitif'u nie wazy na budżecie Szanownego(ej) pa- na(i), a da Mu (Jej) poczucie do- brze spełnionego obywatelskiego o- bowiązku. W przekonaniu, że Szanowny(a) Pan(i)... etc... Prezes, Skarbnik, Generalny Sekretarz.

Pan Trzeszcza-Szczyński uważnie odczytał nazwiska podpisanych do- stojników. „Al i ten już tam wsko- czył! No, cóż... okólnik bardzo do- brze ujęty — pomyślał z uznaniem — kwestia podejścia! To grunt!” Rozpęczęwał drugi list.

— Szanowny Kolego! — (tu już nie było rodzaju żeńskiego) — Zwią-

czako; wyciągnęła po nie odruchowo ręce.

Wnet się jednak opanowała. Uprzej- mie podziękowała, stanowczo jednak odmówiła przyjęcia prezentu.

Na próżno staraliśmy się ją przekon- ać, że drobiazg ten się jej przyda; że może go ostatecznie nie nosić, że to w razie potrzeby dobrze spieniężyć.

Jakiś dziwny i dziwaczny skrupu- ly, czy może po prostu lęk człowieka sowieckiego przed wszechpotężnym N. K.W.D. — były silniejsze od kobiecego pragnienia błyskotki, nawet — bez- cennego w Sowietach zegarka.

Wróciwszy do Warszawy, wystaliśmy Liubę duże pudełko czekoladek wed- lowskich. Po kilku tygodniach pudło, zresztą mocno nadwyżęzone po dro- dze, wróciło pod adresem nadawcy.

Był to jedyny znak życia od naszej przewodniczki po Moskwie.

BIEDNA Liuba!

Tak była spragniona trochę le- pszego życia i radości, choć rzadko o tym mówiła, chwalać przepisowo „ra- dosne życie” w Sowietach.

A tu musiała odrzucić nawet takie „pokusy”, jak maleńki zegarek na rękę i pudełko czekoladek.

Zaiste... heroizm niewoli!

Józef RELIDZYŃSKI

OD REDAKCJI. — Do umieszczo- nego w poprzednim numerze artykułu Józefa Relidzyńskiego pt. „Bóstwo z Hollywoodu i Kopicuszek sowiecki”, zakradł się szereg błędów.

W wierszu 4-tym 1-go łamu winno być: „bezpłodna” zamiast „bezpła- na”; w wierszu 21-ym „dygnitarzy” zamiast „dygnitariskich”; w wierszu 11-tym od dołu opuszczono słowa „za- żenowaniem, nieśmiałością i wraz”; wreszcie w wierszu 14-tym 2-go łamu winno być „wykrzykuje”.

# TO I OWO

Jak wygląda, za żelazną kurtyną, swoboda słowa, można sobie przed- stawiać, jeśli nawet wypowiedzi naj- wyższych dygnitarzy podlegają ocenzu- rowaniu.

Podając tekst wygłoszonego na zjeź- dzie kompartii referatu Hilarego Min- ca o gospodarce Polski reżymowej, gazety warszawskie nieco go zmieni- ły. Kto słuchał przemówienia przez ra- dio, wyraźnie słyszał, jak Minc po- wiedział, że niektóre wyroby krajowe- go przemysłu są „po prostu świń- stwem”. Dosadnego tego zwrotu w za- pisie „stenograficznym” brak.

Czyżby „samokrytyka” wyszła z mo- dy?

Można jeszcze przebaczyć, że popra- wiono tekst przemowy Rokossowskie- go. To jednak nadto kompromitujące, by „polski” marszałek, mówiąc do Po- laków, oświadczał: „Uchwały te mają doniosłe znaczenie dla waszego kraju i dla naszej armii”.

Nieszczęśliwy, a raczej zbyt szczerzy

ten zwrot w sprawozdaniach został od- powiednio przeznaczony. Lecz fale ete- tu poniosły w świat „wasz” kraj i „na- szą” armię...

Zresztą, co się dziwi, że Kosta Ro- kossowski zapomina, kiedy jest „pola- czyszką”, a kiedy „marszałem So- wietsskawo Sojuza”. Taka Wanda Wa- silewska w tym samym dokładnie cza- sie kiedy uczestniczyła jako „polska” delegatka, w zjeździe warszawskim, wybrana została, jako Rosjanka, do Najwyższego Sowietu w Moskwie!

Według oceny fachowców zachod- nych, siły zbrojne bloku sowieckiego wraz z Chinami wynoszą obecnie 20 milionów ludzi pod bronią. Stan li- czebny armii rosyjskiej jest w roku 1954 znacznie większy niż w roku 1953. Państwa bloku komunistycznego wy- dają na zbrojenia 60 proc. swego bu- dżetu.

# PROPAGANDA

dokończenie ze str. 3-ciej

Jeśli więc tak nie jest, jeżeli armia amerykańska jest inna niż ta, którą oglądamy na filmie, to skądże się wziął sam film, dlaczego wyświetlany jest w samej Ameryce, i nie wywołuje oburzenia jako nieprawdziwy i szkalujący rzeczywistość?

Wytłumaczenie jest proste. Amerykanin nie musi pokazywać Amerykaninowi ani dobrobytu żołnierskiego, ani tego że w koszarach są kina, teatry i czytelnie, że są aparaty telewizyjne, nie musi mu objaśniać celowości istnienia samego wojska, konieczności dyscypliny, nie potrzebuje go nudzić pokazem skomplikowanych ćwiczeń wojskowych, słowem — dawać obiektywnego obrazu całego wojska amerykańskiego. To wszystko każdy Amerykanin wie sam doskonale, reklamy wojsko w tej mierze co Europa nie potrzebuje (do tego zresztą służą inne filmy). Autorzy filmu wzięli jako temat mały epizod, małego powieściopodobnego u nas — granicznego garnizonu (rzecz się dzieje w Pearl Harbour w przeddzień nalotu japońskiego) i ten tylko temat „rozpracowali”. Rozpracowali — kierując się przede wszystkim punktem widzenia samych Amerykanów, którzy mają inne niż my podejście do sportu, który sam konflikt pomiędzy maltretowanym bokserem a jego przełożonymi traktują do pewnego stopnia po sportowemu: załamanie się chłopak czy nie?, który nie będą wyżyłali się w pederastycznych admiracjach i pesymistycznym nihilizmie, lecz potraktują tę całą awanturę jako jeszcze jeden brutalny film z Dalekiego Zachodu (dla Amerykanów — dosłownie z Dalekiego Zachodu!). Nie znaczy to bynajmniej, byśmy mieli uważać, że film ten i dla samych Amerykanów jest pedagogiczny, unormalniający i podnoszący na duchu, ale to pewnie, że przeciętny Amerykanin jest w stanie potraktować film ten spokojnie i obiektywnie.

Europa przyjmuje ten film subiektywnie. Subiektywizmem zalane są dzisiejsze literatura i sztuka, teatr i kino, publicystyka i dziennikarstwo. Nie ma bodaj książki, w której autor nie wypychałby na plan pierwszy swego „ja”, nie obnażał swoich własnych kompleksów, zagrożeń, schorzeń, namietności czy nawet zbroczeń. Wszedło w modę popisywanie się tym wszystkim, co było dawniej wstydliwie ukryte. Autor który potrafi sugestywnie opisać, że jest tchórzem, moralną świnią, zbrodniarzem, że choruje na rozstrzałoida, który spaskudzi każde uczucie, każdą wiarę w dobro, który z kobiety zrobi dziwkę a z innego mężczyzny takiego samego jak on impotentia i łobuza, który zarazi czytelnika swoim własnym szczerzym strachem, który zapłacze go w szmatławie przeżycia swojej małej duszyczki — ogłaszany jest geniuszem. Czytelnik i widz skazany jest na czytanie i oglądanie spraw ponurych, pesymistycznych, kryminalnych, lajdackich. Wmawia się weni, że to on jest taki, że to on potrzebuje takiej lektury czy takich widowisk, że to jest duch czasu, nowatorstwa, poszukiwanie i inne androny.

## WIELKIE NIEPOROZUMIENIE

dokończenie ze str. 3-ciej

Położenie społeczności polskiej w świecie jest miernikiem przyszłego położenia Polski. Jest i współzależność między wagą wpływów polskich w Ameryce, a możliwościami wyrwania przez Amerykę Polski spod władzy Sowietów. Polska dostała się pod tę władzę tylko dlatego, że wpływ Polaków w życiu amerykańskim był niewielki. Niedawno odezwał się w Ameryce głos nie-byle kogo, bo doradcy Komitetu Wolnej Europy, niejakiego Sharpa, wedle którego Ameryka nie powinna się interesować losami Polski. Gdy jeden z pisarzy polskich rozwinął całą kampanię protestów przeciw tej antypolskiej i antyamerykańskiej książce, został przez Komitet Wolnej Europy przykładnie ukarany odebraniem mu wszelkiej pomocy, mimo że był on dosłownie entuzjastą związania losów Polski z losami Ameryki.

Trudno od nas wymagać, byśmy byli na te rzeczy głusi i ślepi, skoro tak niedawno hekatomba krwawych ofiar i oddanie Polski w niewolę zastrzyżony nam wzrok i nauczyły nas słuchać, jak rośnie trawa tam, gdzie się urabia ludzi, którzy decydują o naszych losach.

Wojciech ZALESKI

I publiczność powoli nauczyła się generalizować, przyjmować to wszystko, co czyta i ogląda, za obraz prawdziwej, całkowitej rzeczywistości.

Jak na tym zeruje propaganda sowiecka! Niemal jednocześnie z tym filmem amerykańskim widziałem również doskonale technicznie zrobiony film sowiecki o rozbudowującej się Moskwie. Same drapacze chmur, wspinające aleje, cudowne autobusy i metro, pięknie wystrojona, uśmiechnięta publiczność, radośni, pełni zapału robotnicy, doskonale urządzone i umeblowane mieszkania. Film wyświetlany jest w drogim kinie na Polach Elizejskich i publiczność — zdawałoby się komunizująca — była zachwycona. Jak jej wytłumaczyć, że to wszystko, co oglądała na tym filmie — to też subiektywizm, subiektywizm propagandy komunistycznej? Jaką dać jej formułkę, która pozwoliłaby ująć to tych pięknych kolorowych zdjęć: totalitarny ucisk i przymus, niebawymy wysiłek robotnika, nędzę materialną i moralną mas, zanik kultury, samowole dyktatury kilku rządzącej?

Zawsze wierzy się w to, w to, co chce się wierzyć. Zdemoralizowana wyrodniactwem subiektywizmem Zachodu zneurasthenizowana publiczność europejska chce wierzyć w prawdę „Tant qu'il y aura des hommes” i nie może przez to nie wierzyć w prawdę filmową, baletów i książek sowieckich. Te oddziaływania subiektywizmu zachodniego i

propagandy sowieckiej zbiegają się ze sobą idealnie. Film amerykański na pewno nie jest robiony przez agentów bolszewickich, ale gdyby sami bolszewicy chcieli zrobić coś podobnego dla Stanów Zjednoczonych szkodliwego napewno nie potrafiliby. Ich „subiektywizm” propagandowy w przedstawianiu spraw Zachodu jest chamski i odstraszający nawet ich zwolenników ideowych. Sowiecki „realizm socjalistyczny” nie umie przedstawiać nalezycie przekonująco negatywnych zjawisk Zachodu. Zresztą nie potrzebuje. Robią to za niego inni. Propagandowy marzają komunistów z pacyfistami i egzystencjalistami Zachodu jest logiczny i, niestety, owocny.

Film „Tant qu'il y aura des hommes” wyświetlany jest w Europie właśnie w chwili gdy decydują się losy zbrojeń europejskich, gdy dyskutowane jest zaufanie Europy do Stanów Zjednoczonych. Jak więc widzimy, film jest na czasie. W Niemczech Wschodnich film jest wyświetlany z komentarzem sowieckim: „oto co cię czeka, gdy Amerykanie przeforsują zbrojenia Europy”.

Mój starozakony przyjaciel miał rację: trzeba bardziej uważać na to, co się wywozi i pokazuje o sobie obcy, niż na to, co się wwozi i pokazuje swoim o obcych.

Aczkolwiek i w tym drugim wypadku ostrożność i umiar też nie zaszkadzają.

Ryszard WRAGA

# Pożar i ...konsultacje

WIELE Czytelników pamięta zapewne słynnego krakowskiego aktora Wyrwiczę, który bawił literalnie całą Polskę swymi przeżabawnymi monologami. W jednym z nich opisywał on pożar w małym miasteczku i sposób, w jaki szykowano się do jego gaszenia.

Cały szereg przeszkód uniemożliwił zebranie się ochotniczej straży pożarnej we właściwym czasie.

— A tu się pali, jak cholera! Tymczasem pani burmistrzowa wysłała gdzieś konie, w beczce nie ma wody, jeszcze jakieś inne trudności wpływają w ostatniej chwili. A tu się pali, jak cholera!

Zanim się straż zebrała, zanim wyruszyła — połowa miasteczka już spłonęła.

Kto słuchając tego monologu mógł przypuszczać, jak stanie się on z czasem tragicznie aktualny, i to — na arenie światowej!

Pomiędzy dwoma blokami trwa wojna: tu zimna, tam podjazdowa, gdzie indziej — całkiem gorąca. Czy to się komu podoba, czy nie, czy kto to będzie inaczej nazywał — fakt jest niezmienliwy. Stało się najzupełniej widocznym, że o ułożeniu pokojowego współżycia pomiędzy tymi blokami nie ma mowy, że do zasadniczej rozgrywki w końcu nieuniknienie dojść musi.

Jak się przedstawia sytuacja po obu stronach?

O ile kierownictwo bloku wschodniego jest jednolite, świadome celu i konsekwentnie dążące do jego zrealizowania, o tyle blok zachodni przypomina od czasu do czasu płonące małe miasteczko, a jego kierownicy — straż pożarną Wyrwiczę.

Proszę się nie uśmiechać, a spróbować trzeźwo ocenić sytuację.

Sekretarz stanu Dulles oświadczył wyraźnie, że Ameryka nie zamierza w przyszłości walczyć na terenie, wybranym przez nieprzyjaciela, lecz, sprawnie kowana, sama wybierze miejsce uderzenia, czas i środki, a na każdą przyszłą agresję odpowie natychmiastowym odwetem.

Wszystko niby jasne. Lecz oto zaczyna się małomiasteczkowy kontradans: posypały się — i jeszcze się wciąż syją — mowy, artykuły, wywiady, interpelacje. Rozważa się, czy Prezydent Stanów Zjednoczonych może samodzielnie podejmować decyzję odwetu, czy ma zczekać na decyzję Kongresu i Senatu, wreszcie czy nie ma ponadto obowiązku konsultowania sprzymierzeńców, gdzie, kiedy i jakiej użyje broni.

Na te tle tych dyskusji i interpelacji można sobie przedstawić taki obraz najbliższej przyszłości:

Moskwa uznaje, że zamieszanie w krajach zachodnich jest już dostateczne i postanawia przetrząść walkę gorącą na teren europejski. Atak następuje, oczywiście, w chwili jak naj-

mniej oczekiwanej — na przykład w czasie jak najbardziej sielankowych rozmów na temat wymiany handlowej artykułami strategicznymi (w celu rozbicia żelaznej kurtyny). O godzinie X syją się na Północną Francję tyśiące rakiet i bomb. Tędy bowiem prowadzi droga do kanału, skąd tylko skok do garda znieznawionych Angli czan Miasta rozpada się w proch, pamiątki historyczne, urządzenia kulturalne walą się w gruzy, ludność ginie milionami.

W tym momencie rozpoczynają się rozmowy i konsultacje. Trzeba uzgodnić cały szereg punktów, ustalić cały szereg faktów.

Przed wszystkim należy dojść do porozumienia co do tego, kto jest agresorem. Następnie, trzeba uzgodnić, czy odwet ma być natychmiastowy, czy raczej należy jeszcze poczekać. Dalej, trzeba, aby wszyscy byli jednego zdania co do tego, czy należy uderzyć na Moskwę, czy na Pekin, Sofię lub Pragę. Trzeba wreszcie ustalić, czy ma się użyć bomb atomowych, czy wodorowych, czy też poprzestać na broni „klasycznej”?

Setki tysięcy ton materiałów wybuchowych i burzących spadają z nieba na spokojny dotąd kraj — a może na

## SZKODLIWA DZIAŁALNOŚĆ KÓŁ P.S.L.

Szanowny Panie Redaktorze, Pragnę poruszyć w niniejszym liście sprawę niesłychanie palącą, a mianowicie niewłaściwą i ze wszelkich miar szkodliwą działalność kół PSL we wskaźających się do Komitetów Towarzystw Miejskowych na terenie Środkowej Francji.

Od chwili wyzwolenia Francji, jest to już drugi wypadek, że partia polityczna wciśka się w życie społeczne kolonii, wywołując ferment i zamieszanie.

Najpierw były to tzw. „rady narodowe” ze wszystkimi przybudówkami reżymowymi, jak PPR, OPO, „Grunwald” itp. Reżym usiłował opanować życie społeczne kolonii przez rozbicie starych organizacji i Komitetów Towarzystw Miejskowych oraz zastąpienie ich przez „rady narodowe”. Kampanię w tym kierunku prowadziła wówczas tzw. „Gazeta Polska”, organ reżymowej „ambasady”, a przygrywał jej „Narodowiec”, który żądał, by polskie wychodźstwo podporządkowało się reżymowi „radom narodowym”.

Ale wychodźstwo polskie we Francji potrafiło się oprzeć tej podwójnej presji „Gazety Polskiej” i „Narodowca”. Najbardziej zdecydowaną postawę przyjęły organizacje wchodzące w skład Centralnego Związku Polaków (Kongresu wówczas jeszcze nie było). Inne natomiast organizacje, które dziś

zaliczają się do niepodległościowych, jeżeli nie zgłoszą swego przystąpienia do „rad narodowych”, to w każdym razie zajęły postawę neutralną względem nieprzeżywał okres „narzeczństwa” z reżymem.

Po zlikwidowaniu przez władze francuskie organizacji reżymowych, zaczęły się pojawiać w koloniach koła PSL, które chętnie wchłaniały ex-reżymowców, dla których, oczywiście, nie było miejsca w organizacjach niepodległościowych.

Nie poruszając tej sprawy, pozostałoby widać koła PSL własnej vegetacji, gdyby nie stawały one sobie za cel, właśnie wzorem komunistów, opanowanie życia społecznego w koloniach, przez uchwycenie Komitetów Towarzystw Miejskowych, do których wprost się wciśka.

Istnieją w terenie komórki różnych polskich stronnictw politycznych, ale żadna z nich nie stara się wciśnąć do Komitetów, zdając sobie sprawę z tego, że charakter pracy politycznej jest zupełnie inny niż pracy społecznej czy kulturalno-oświatowej. Bezstronnie mu się przystosować, że sekcje PPS położyły wielkie zasługi w walce z jacekizacją komunistycznymi, w pierwszej fazie tej walki, tuż po wyzwoleniu Francji. Sekcje PPS organizowały odwrotnie więcej w takich koloniach jak Cognac, Commeny, Montluçon, gdzie — wydawało się — komunizm całkowicie opanował polskie życie. Ale im w ogóle do głowy nie przychodzi opanowywanie niepodległościowych organizacji społecznych.

Tymczasem koła PSL wcale nie walczą z komunizmem, natomiast starają się rozbici i opanować niepodległościowe organizacje społeczne. Stosują przy tym metody, które często wprowadzają w błąd ludzi mniej uświadomionych. Krótko mówiąc, podsywają się pod organizacje społeczne, fundują i świecą sztandary itd.

Ostatecznie i z tym można było by się pogodzić, gdyby nie to, że koła te, pragnąc wybielić swoją niezbyt chlubną przeszłość, rzucają raz po raz oszczerstwa na innych, intrygują, sieją zamęt i skłócenie w organizacjach społecznych.

Komitety zaś, które przyjęły do swe go składu partię polityczną, jaką jest PSL — bardzo się narażają wobec władz francuskich. Statuty ich bowiem zatwierdzone przez władze francuskie, nie pozwalają na uprawianie działalności partyjno-politycznej. A do tej właśnie działalności zmuszają je przyjęte koła PSL.

Jest to — powtarzam — bardzo niebezpieczna droga. Sądzę, że Komitety Towarzystw Miejskowych powinny jak najprędzej pozbyć się partyjno-politycznych kół PSL. Tego wymaga dobro sprawy polskiej we Francji. I ustawodawstwo francuskie, które — choć bardzo tolerancyjne — nie znosi łączenia pracy społecznej i partyjno-politycznej.

P. P.

Grzegorz WRZOS

Olga ZEROMSKA

# Tańce ludowe

## III.

GDY etnografowie i historycy tańca mówią o pługach ludowych na terenie Angli zwracają zawsze uwagę na to, że w muzyce ludowej angielskiej i w ich tańcu nie odbija się żadne żywsze uczucie. Tak jakby coś z ich narodowego opanowania i przysłówowej flegmy przeniknęło do sztuki tańecznej ludu. Przy najbardziej tęsknej nucie minorowej — jeśli taka się czasami zdarzy — tancerze angielscy spokojnie przesuwać się w lewo, wracają na swoje miejsce, kierują się do przodu, lub nazwewnątrz, podają ręce swoim partnerom, lub też sąsiadom w kółkach, kwadratach, czy też łańcuchach. Wydaje się po prostu, że nie przeżywają tańca. Ruch ciała jest bardzo prosty, a równocześnie starannie kontrolowany, nie ma w tym tańcu napięcia, ani nagłego rozluźnienia mięśni. Nieskończona ilość ich square dances których opracowaniu i rozpowszechnieniu poświęcił długie lata pracownictwo życia Cecil Sharp są interesujące raczej tylko dzięki rysunkowi tańczenemu zakreśloneemu przez całą grupę tańczących, tańcie indywidualny uczestnika plusu nie ma w sobie nim frapującego. Na wszystkich popisach i festiwalach tańczeniowych Angliki tańczą moreskę (Morris Dance) tańcie bardzo starej, zachowane we wszystkich prawie krajach, które kiedyś walczyły z niewiernymi biorąc udział w tych czy innych wyprawach krzyżowych.

We Francji najstarsze i najciekawsze tańce pochodzenia prawdopodobnie jeszcze celtyckiego mamy w Bretanii. Ciekawe, że bretoński gawot w rytmie 2/4 lub 6/8 niczym nie przypomina gawota znanego nam ze sceny. Na południu jeszcze krąży starodawna farandola, rodzaj łańcuchowego korowodu, w limuzyńskim i w Ower ni tańczą bourree i montagnarde, obie żywe, utrzymane w rytmie trójkowym z ładnymi figurami. Bardzo ciekawa jest bourree a quatre d'Auvergne tańczona przez dwie pary naokoło czterech butelek wina, przyczem dziewczęta skaczą na jednej nodze i klaszczą w ręce. Alzacja i Lotaryngia wykazują pewne wpływy niemieckie w formach tańczeniowych opartych na walcu.

Taniec europejski idąc dalej na po-

łudnie, we Włoszech mniej koncentruje się na rytmie, przybiera za to żywa mimika i obrazowość. Niedługo dworskie Teresone, Bergamasca, Paduana, Monferrina i Furlana ustępują na południu żywej i silnie mimowanej tarantelli, której element erotyczny jest bardzo widoczny. Klaskanie w palce i gdzie indziej kastaniety przypominają niektóre elementy tańca hiszpańskiego.

Na zachodnich krańcach Europy Baskowie pirenejski tworzą granicę między tańcem europejskim a tańcem hiszpańskim, który nie jest czysto europejskiego pochodzenia. „Zortiko” baskijskie ma niezwykle rytm 5/8, inne ciekawe baskijskie tańce — to „balle real” tańczone z lancami, niby jakaś odmiana znanego nam już mieczowego tańca i uroczyście, piękna „eskudanza”.

Hiszpania jest naprawdę pograniczem tańczeniowym Europy i Azji. Znaczą tu przeważające wpływy tańca wschodniego, który wyszedł z Azji, wędrował wzdłuż wybrzeży północnej Afryki, przeszedł cieśninę gibraltarską i zatrzymał się dopiero na Pirenejach. Jeśli przyjrzeć się gestom tańczeniowym Hiszpanów i jeśli porówna się je z ruchami tańców europejskich, każdego uderzy wielka różnica. Nie ma prawie ruchów na zewnątrz, ręce tancerzy nie układają się w półkole, ale w esowatą spiralę, a nogi... nogami wybija się raczej rytm, niby instrumentem perkusyjnym, niż przebiega się lekko i lotnie przestrzeń. W tańcach europejskich mężczyzna i kobieta łączą się w parę tym czy innym objęciem tańczeniowym — w tańcu hiszpańskim kobieta i mężczyzna tańczą duet, każde inaczej i niepołączeni ze sobą.

Taniec po hiszpańsku nazywa się albo „danza” (tańcie towarzyski społeczniejszy) — jak mówią niektórzy „uczciwszy”) albo „balle” — tańcie na pokaz. Balle wprawia w ruch całe ciało — ręce, tyłów, nogi, głowę — nie

## «SYRENA»

w domu każdego kombatanta

mówiąc o nadzwyczaj silnej mimice twarzy. Najsylniejsze i — dla wielu najtypowsze tańce hiszpańskie — to „flamenco” pochodzenia zdecydowanie cygańskiego. Dużo w nich pantomimy, klaskania, tupania, trzaskania w palce — muzyce, czystokrotko cyganie, improvizują przeważnie swe melodie. Kastaniety nie są tu tak nieodzownym rekwizytem, jak w czysto iberyjskim tańcu klasycznym o dużej dystynkcji ruchów i znacznie mniejszym elemencie pantomimicznym.

Jakie są najbardziej popularne, najsylniejsze tańce hiszpańskie? Chyba „bolero” i „fandango”. Bolero jest wolniejsze, rytm ma chwilami podobny do polonezowego, Hiszpanie mówią, że bolero upaja. Fandango zaś jest znacznie szybsze, zachowało wyraźne ślady tańców afrykańskich i — według słów Hiszpanów — rozpała krew, jak żaden inny tańce. Tango hiszpańskie jest zupełnie inne niż argentyńskie, tańczą je kobiety z dużym filcowym kapeluszem zwanym sombrero. Wielkim popisem męczyzn jest zapataado, w którym tancerz bije dłoń o podeszwę i la farucca, przy której tancerz nie porusza się prawie z miejsca, obraca się tylko w pięknych piruetach, podskakuje, przytupuje, trzaska w palce, a kobieta przegina się głęboko w obrótach Płonowa linia ruchu tancerza przy głębokich przegięciach prawie poziomej linii ruchu tancerki doje obraz niezwykle i jedyny, nie spotykany w żadnych prawie tańcach ludowych Europy, o którym, gdy go się raz zobaczy, zapomnieć trudno.

Jest jeszcze wiele słynnych tańców hiszpańskich, seguidille, sevillany, el ole, el vito, jota aragoneza i inne. Niektóre tańce wymagają piaszcza inne koronkowej chusty, którą tancerka ma na głowie, kastanietów różnej odmiany i wielkości. Publiczność hiszpańska patrzy zawsze ze wzruszeniem na swoich tancerzy, bije im brawa i wykrzykuje liczne pochwały, gdy po tańcu urywa się nagle podniecający rytm a tancerze zamierzają we wzorowych tańczeniach pozach. W najobszerniejszej tawernie portowej słyszeć można okrzyki skierowane do tancerza „Niech Bóg błogosławi cię i twoją matkę”, gdy tańce upajający zarówno widzów, jak muzykantów, jak i tancerzy się kończy.

Olga ZEROMSKA

# Rocznica Konstytucji 3-go Maja

UROCZYŚĆ ŚWIĘTA NARODOWEGO W PARYŻU

odbędzie się w roku bieżącym w dniu 1-go i 2-go maja.

Uroczystość tę — jak zwykle — organizuje Federacja P. O. O. i zaprasza na nią wszystkie polskie organizacje niepodległościowe oraz Rodacki i Rodaków z Paryża i okolic.

Program uroczystości:

w sobotę dnia 1 maja o godz. 16,30 — Akademia w dużej sali „Cercle National des Armées” — 8, Place St-Augustin, w części artystycznej recital pieśni polskich w wykonaniu MARIANA NOWAKOWSKIEGO, artysty Opery Covent Garden w Londynie; w niedzielę, dnia 2-go maja o godz. 11,00 odbędzie w Kościele Polskim w Paryżu uroczyste nabożeństwo na intencję odzyskania niepodległości Ojczyzny..

UWAGA: Dom Kombatanta Polskiego w Paryżu — 20, rue Legendre (metro: Villiers) zaprasza na zabawę tańczoną w sobotę dnia 1 maja o godzinie 20,00 i w niedzielę dnia 2-go maja o godzinie 20,00.

Czesław CHOWANIEC

## W DUCHU ZJEDNOCZENIA

**PODPISANIE** w Londynie, w dn. 14 marca i 5 kwietnia br. Aktu Zjednoczenia przez wszystkich ugrupowania i stronnictwa niepodległościowe naszego Uchodźstwa jest ważnym czynnem, który na trwałe zapisany zostanie w księgach naszego tułactwa.

Zrodzony z mozolnych zabiegów i pertraktacji, które go poprzedziły, jest jakby finałem pierwszego rozdziału w dziejach dzisiejszej Emigracji i otwarciem drugiego. Tę przełomową ważność jego rozumiała cała niemal nasza prasa emigracyjna i usiłowała scharakteryzować go przez przypominanie wysiłków, które w ostatnich latach podejmowane były wśród nas na rzecz tegoż Zjednoczenia Emigracji.

W naświetlaniach tych pominieli publicyści nasi rzecz jedną. Nie zwrócili uwagi społeczeństwa uchodźczego na fakt, że *dzisiejszy Akt Zjednoczenia* mimo całej swojej doniosłości nie jest bynajmniej rzeczą nową, jak nowymi nie były i być nie mogły ani sama myśl zjednoczenia ani usiłowania w tym kierunku przez nasze uchodźstwo podejmowane. Pokolenie dzisiejszej Emigracji, czy chce czy nie chce, zawsze stąpać będzie po ścieżkach torowanych trudem naszych poprzedników, — zawsze stawać będzie przed zadaniami, które i dawniejsze pokolenia Emigracji rozwiązywać usiłowali — zawsze podejmować będą podobne co i ona środki dla osiągnięcia głównej celu — Niepodległości Polski.

Przewracając karty dziejów Emigracji spotykamy się często z jednym zjawiskiem, które wspólne jest wszystkim pokoleniom naszym. Różnorodność przekonań politycznych, indywidualizm często przekraczający granice współczesnym społecznym wyznaczone, — wreszcie egoizm będący nieraz zjawiskiem dominującym, — wszystko to, teraz i dawniej, było czynnikami, które często stawały na drodze życia publicznego naszego Wychodźstwa. Z jednej strony rozbiły jego działanie, — z drugiej wywoływały reakcję celem opanowania tych elementów rozbicia, wyprostowania przeciwności, — znalezienia czynników zgody i jedności, niezbędnych dla wspólnej walki o wyzwolenie Ojczyzny.

Stąd w dziejach Emigracji XVIII i XIX wieku spotykamy się nieraz z usiłowaniami doprowadzenia naszego uchodźstwa do jedności. Wyrazem tych usiłowań były *Akty Zjednoczenia*. Stawały one na drodze naszego tułactwa nieczym przydrożnym kamieniem, wskazującym kierunek, chroniące nas od zbiegania.

Trzy takie akta zasługują specjalnie na uwagę.

Do najpierwszych chyba zaliczyć należy tzw. *Akt Deputacji* z 22. VIII. 1795 r., ułożony i podpisany w Paryżu przez ludzi z powstania kościuszkowskiego. Emigracja pokościuszkowska, pierwsza — jak wiadomo — o charakterze masowym, wywoziła z kraju na obczyznę szereg ważnych politycznych i różnic, które wykształciły się pod czas insurekcji pod wpływem rewolucji francuskiej przeciwstawiając radykałów spod znaku Kollataja obrońcom Rzeczypospolitej i reform trzeciomałowych. Akt Deputacji z 22 sierpnia 1795 był próbą położenia kresu temu rozbiću politycznemu Emigracji i doprowadzenia do zgody, dla wspólnego działania w obliczu otwierających się dla sprawy polskiej możliwości międzynarodowych.

„Wśród największych nieszczęść nie godzi się rozpacz o Ojczyznę — czytamy w tym dokumencie. — Straciliśmy ją wprawdzie na teraz, a z nią wolność, bezpieczeństwo, szczęśliwość... przekonani jednak jesteśmy, iż ta ojczyzna, która znalazła tyłu obrońców, tyłu mścicieli, straconą na zawsze być nie może...”

„Nie masz żadnego rządu, nie ma żadnego centrum władzy narodowej, które by pomogło dziś działać skutecznie w kraju, przez nieprzyjaciela opowanym... Lec jest Naród, w którym duch wolności nie ustął, — są uszy i rąk wroga obywateli, którzy jego cząstki składają... czego więc teraz naród sam przez siebie ani przez rząd swój czynić nie może, to jest ich najistotniejszą powinnością... Tę

czułość i starania nasze ku dźwignięciu upadłej Ojczyzny zwrócone, aby tak współcześni jak następni bracia nasi czytali, — aby te kroki obywatelskiej gorliwości nosiły na sobie cechę nierozdzielnej jedności w związku i miłości braterskiej, — podpisami rąk własnych utwierdzamy...”

Ten akt jedności i braterstwa z 1795 r. podpisany w Paryżu, mimo iż nie oparł się na długo namiętnościom politycznym ówczesnego uchodźstwa, przyczynił się w dużej mierze do złączenia sprawy polskiej z losami Napoleona.

W 40 lat później nowa Emigracja nasza, wyrosła z powstania listopadowego, została postawiona wobec podobnych problemów i do podobnych spowodowana została porywała.

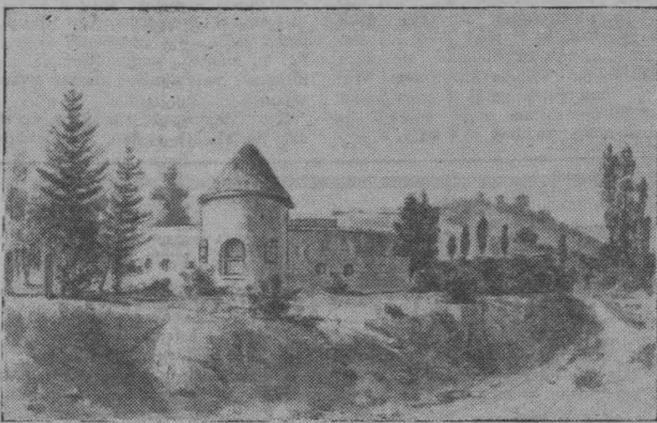
Rozdarcie polityczne i skłócenie partyjne uchodźców naszych po 1831 r. było wielkie, rozognione ponadto nowymi ideami społecznymi, — ale równie wielkie wywołały z kolei wysiłki zmierzające do zgody i do powiązania rozproszonego wychodźstwa w jedną organiczną całość, do zjednoczenia go w jedną siłę polityczną i społeczną. Rozumiano wtedy, że tylko taka jedność będzie mogła reprezentować skutecznie Polskę ujarzmioną wobec rządów i ludów Europy, a Emigrację wobec Polaków w poszczególnych zaborach.

I tak z programem „*Zjednoczenia uchodźstwa w jedną całość*” występuje najpierw Komitet Narodowy Emigracji Polskiej gen. Dwernickiego w momencie swego powstania, (październik 1832 r.) Gdy usiłowania Komitetu uległy zamarcu, sprawę przejmie z kolei *Gromada Polaków w Poitiers* i urze-

czywistniać ją będzie poprzez tzw. *Komisję Korespondencyjną*. W lutym 1834 r. komisja ta ogłasza *Projekt zasad organizacyjnych dla Zjednoczenia*, który staje się jakby pierwszą redakcją karty konstytucyjnej Wielkiej Emigracji i pierwszą próbą zjednoczenia.

Z tej dyskusji i narad rodzi się wreszcie i ogłoszona zostaje dnia 29 listopada 1838 r. w Poitiers *Ustawa Emigracji Polskiej*, która miała być podstawą do Zjednoczenia Emigracji. Podpisana ona została w VIII rocznicę rewolucji listopadowej przez 1902 wygnańców, dających początek tzw. *Zjednoczonej Emigracji*.

(dokończenie na str. 2-giej)



Projekt kaplicy i muzeum Kościuski w Montigny według oryginalnego rysunku Fr. Zeltnera.

**WAZNE** i wielkie jest to święto, w którym stary zakon we krwi baranka szukał odkupienia i nowe, w ofierze barankowej Chrystusa, zostawił światu zbawienie. Ale najważniejszym w całym Chrześcijaństwie jest to święto dla narodu naszego, który w zmartwychwstaniu widzi tajemniczą nadzieję, przecuście oddawna w tym uroczystym obchodzie przez każdy dom polski odgadywaną, a dzisiaj w duchu sprowadzoną już, tak jak wkrótce to na ziemi polskiej ma spełnić się rzeczywistość.

(Z przemówienia Mickiewicza na święconem w Paryżu 16 kwietnia 1843 roku).

Zygmunt MARKIEWICZ

## Stanisław Worcell (1799-1857)

W czasach gdy „czerwoni hrabiowie”, potomkowie arystokratycznych rodów, głoszący w kraju i na emigracji „rewolucyjne” poglądy, przyrzeczyli nas do tego niecodziennego widoku, godzi się przypomnieć jedną z najpiękniejszych postaci „arystokratów z urodzenia i ducha” Wielkiej Emigracji, zbyt mało znaną ogółowi.

Stanisław Worcell, potomek hrabiowskiej rodziny saskiej, osiadłej na Wołyniu, urodził się z końcem XVIII wieku. Również Mickiewicza, o trzy miesiące młodszy od poety, przeżyje go zaledwie o kilkanaście miesięcy.

Już przed wybuchem powstania listopadowego Worcell bierze udział w pracach nad odzyskaniem niepodległości. Jego rozmowy z dekabrystami, dotyczące udziału polskiego w projektowanym ruchu rewolucyjnym, tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie zaprowadziły go na Sybir, śladem kolegów Rosjan i Polaków. Po zrywie listopadowym Worcell, jako poseł z „ziem zabranych”, zabiega o przerwienie działań wojennych za Bug, głosi zasady braterstwa z narodem rosyjskim, ofiarą caratu, a po upadku powstania udaje się wraz z innymi na emigrację.

Krok ten kosztował Worcella wiele. Zostawiwszy żonę i dwoje dzieci pod okupacją rosyjską, młody arystokrata poświęca życie rodzinne i majątek, by w osamotnieniu i nędzy protestować na emigracji przeciw układowi carskiemu. Wykształcony, władający wieloma językami, Worcell nawiązuje szybkie stosunki z przedstawicielami ruchu republikańskiego Francji Ludwika-Filipa. Po krótkim pobycie w Paryżu, gdzie łączy go żywa przyjaźń z Mickiewiczem, hrabiademokrata zostaje wydany do Belgii w r. 1833. Organizuje tam nasze ówczesne wychodźstwo i umieszcza artykuły w publikacjach emigrantów politycznych zarówno polskich jak i innych narodów. Wysłędzony wkrót-

ce i z Belgii, Worcell udaje się na wyspę Jersey, by tam działać wśród żołnierzy polskich, po powstaniu gnębionych przez Prusaków w Grudziądzu, a korzystających z azylu angielskiego. Ta „Gromada Grudziądz”, znana w historii naszej myśli politycznej, pod wpływem Worcella i kilku innych szczerych zwolenników zbliżenia do ludu wypracowała najbardziej skrajny, lecz zarazem najkonsekwentniejszy program społeczny na emigracji. Udział Worcella w ideowych sformułowaniach „Gromady Grudziądz” i „Humań”, przejawiający się w postępowaniu się pracami reformatorów społecznych o-mawianej epoki, nie ulega wątpliwości.

Dwadzieścia ostatnich lat swego życia Worcell, przebywający stale w Londynie, lecz korzystający z każdej sposobności, by krzepić emigrację polską we Francji i Belgii, poświęca wyjątkowej pracy nad organizowaniem demokracji na wychodźstwie.

Piętem i słowem, w języku ojczystym i innych zabiega o stworzenie jedności wśród rozbitych ideowo uchodźców politycznych różnych krajów. Jako członek władz naczelnych tzw. „Centralizacji”, najsilniejszego ideowo polskiego stowarzyszenia demokratycznego, ceniony przez czołowych przedstawicieli uchodźców politycznych, w latach ucisku po „wiosnie ludów” Worcell bierze udział w tzw. „Centralnym Komitecie Demokracji Europejskiej”. Staje się apostołem zbliżenia narodów polskiego i rosyjskiego w myśl hasła dekabrystów i bojowników „o waszą i naszą wolność”, po rewolucji lutowej zabiega (z pomyślnym rezultatem) o stworzenie Towarzystwa Przyjaciół Polski we Francji i pozyskuje naszej sprawie licznych sympatyków nad Tamizą.

Po życiu pełnym trudów, w niezwykłych ciężkich warunkach finansowych, przebywający od lat w zabójczym

J. MALARA

## Na tropie legendy kościuszkowskiej we Francji

JAKOŚ ten Szwajcar nie mógł rozstać się z Francją. Siedząc w Paryżu — nie mógł znowu dać sobie rady z naporem wspomnień młodzieńczych. Ciągnęły go w okolicę, w której u boku wielkiego człowieka rósł i męźniał.

Sprzedał był już stary Franciszek-Ksawery Zeltner posiadłość swoją Berville wraz z pałacem i parkiem. Przeniósł się do Szwajcarii, by w swojej ojczyźnie życie zakończyć (1829). Nowy właściciel zacięrał już dawny układ i charakter pokoiów w pałacu, oszczędzając pono jeden tylko z nich, z masywnym stragardem pośrodku i wnęką na łóżko nawprost okien. Właśnie ten, w którym mieszkał znakomity gość i przyjaciel Zeltnerów.

Trudno było Franciszkowi — synowi — pożegnać na zawsze piękny zakątek pod Fontainebleau. Zdawało mu się, że tłułka się jeszcze tam — po Montigny-sur-Loing, po La Genevray, Cugny i innych wsiach — echa poważnych odpowiedzi Kościuszki na jego dziecięcy szczebiot czy chłopcę pytanie. Widział umiłowanego starca pochylonego nad kwiatami, które osobiście pielęgnował w niewielkim berrillowskim ogrodzie, tuż za pałacem. Brał udział w częstych wycieczkach do Cugny, gdzie wielki obywatel Polski, Stanów Zjednoczonych i Francji zaprzyjaźnił się z miejscowym „sabotier” i uczył się wyrabiać drewniak. Toć tu wreszcie — w Berville — młody Franciszek obarczony został przez Kościuszkę pierwszą poważną misją.

Był rok 1814. Od Fontainebleau

teraci. Z tymi akcesoriami: — wchłonęła go z wdzięcznością miejscowa legenda o „Monsieur Kościusko”.

W takich to okolicznościach Franciszek „zaawansował” na adiutanta sławnego Polaka. Służbę tę dalej miał pełnić. Kiedy bowiem w rok później Kościusko zdecydował się opuścić po 12 latach nieprzerwanego pobytu swój „cichy zakątek” i wyruszył do Wiednia, by spraw polskich na kongresie przypilnować, Franciszek towarzyszył mu w podróży do Austrii i stąd odprowadzał go do swego stryja w Szwajcarii.

Po sprzedaży przez ojca, będącego w ciągłych kłopotach finansowych majątku Berville, syn szukał okazji, by jednak osiąść w pobliżu. Dostał wreszcie w początkach 1830 roku koncesję na eksploatację 66-hektarowego obszaru tuż pod Montigny, na drugim brzegu rzeki Loing. Uruchoił kamieniołomy. Nie zdążył jednak przedsiębiorstwa rozwinąć. Wybuchła rewolucja we Francji w lipcu 1830 r., a w ślad za nią — listopadowa w Królestwie Polskim. Franciszek Zeltner stał się aktywnym członkiem Komitetu Francusko-Polskiego pod przewodnictwem Lafayette'a. Robotnicy z jego przedsiębiorstwa pragnęli również przyczynić się do sukcesów polskich. Ofiarowali Komitetowi sumę równą „wartości tysiąca obróblonych kamieni” z prośbą o przesłanie jej do Polski.

Wiosną 1831 r. Zeltner wyprawił się do Warszawy jako delegat Komitetu Lafayette'a. Po wykonaniu zleceń zaciągnął się do wojska polskiego. W randze pułkownika, z Virtuti Militari, kulejający na skutek rany — wrócił pod koniec tego samego roku do Francji, by od razu zająć się z jednej strony organizowaniem pomocy dla emigrantów polskich, z drugiej — swoim przedsiębiorstwem przemysłowym pod Montigny. Ożywił się nieco, w kilka lat później zbudował nawet niewielką linię kolejową, łączącą kamieniołomy z kanałem spławnym. Ten swój kąt nazwał: — „Polonia sur Loing. Później — legenda chciała być wierniejszą logice i historii. Z uporczywością zaczęła przetrzącać tę nazwę na wieś La Genevray, leżącą o parę kilometrów dalej po przeciwnej stronie rzeki. Na terenie tej wsi znajduje się właśnie pałac Berville, w którym Kościusko mieszkał od r. 1803 do 1815. Jej mieszkańcy zaś, Francuzów z krwi i kości, legenda obdarzyła drugim jeszcze imieniem: „Les Polonais”.

W roku 1836 nadarzyła się Zeltnerowi sposobność, żeby przystąpić do utrwalenia w tych stronach tradycji i kultu Kościuszki. Pomysł sypiania kopca ku czci bohatera dojrzał w nim kilka lat. Wreszcie 3 października, kiedy robotnicy wrzuciły go życzeniami i podarkiem urodzinowym, poinformował ich o swoich zamierzeniach, prosił o ich pomoc w datkach i robociznie.

Projekt przyjęty został z entuzjazmem. Wyznaczono miejsce na kopiec na polu Zeltnera. W najbliższą zaś niedzielę, 9 października 1836 r. o godz. 10 rano zebrano się przed domem Zeltnera około 600 mieszkańców Montigny, La Genevray, Sorques, Episy itd. — mężczyzn, kobiet i dzieci — i z orkiestrą gwardii narodowej z Moret i z „ojcem robotników” na czele (tak pono zwali swego patrona) udało się opodał, by rozpocząć pierwsze prace przy „La Montagne de Kościusko”. W pewnej chwili przerwano robotę, aby uczcić pamięć wielkiego patrioty. Przemawiał inżynier Hageau, który opracował plan kopca, notariusz Jeanty, Zeltner i zaproszony do Montigny świętym publicyście i znakomity mówca Jan Czyński.

Z inicjatywą Zeltnera wkrótce zawiązał się Komitet francusko-polski pod przewodnictwem gen. Kazimierza Małachowskiego. Przystąpił zaraz do zbierania składki w środowiskach polskich i wśród Francuzów. Wydał również okolicznościową broszurę, napisaną przez Leonarda Chodkę. Spodziewano się jak najlepszych rezultatów akcji propagandowej. Sam Zeltner poszerzył znacznie pierwotne projekty. Już nie tylko chodziło mu o kopiec Kościuszki, wzorowany na krakowskim, i o kaplicę u jego stóp pod wezwaniem św. Tadeusza, ale i o wybudowanie pod nią muzeum pamiątek polskich i biblioteki. Była to więc niejako inicjatywa rapperswilska przed... Rapperswilem.

Następnego roku, 1837, przygotowywano się już od czerwca do jednodziennych robót na wielką skalę przy kopcu i jednocześnie do wielkiej manifestacji polsko-francuskiej. W dniu 3 września miała się bowiem odbyć uroczystość poświęcenia kaplicy, wykończony w ciągu roku. Przy tej okazji — donosiły niektóre pisma — „obywatel Zeltner umiślił wyprawić narodowy obchód, aby — jak sam powiada — oddając hołd ceniom Wielkiego Człowieka, przypomnieć przyjaciółom Polski stan jej obecny”.

Rozgłoszono przygotowanie do tej manifestacji mocno zaniepokalił ambasade rosyjską w Paryżu i spowodował jej interwencję u rządu Ludwika-Filipa, który zresztą i sam bał się masowych zebrań, bankietów i przemówień. Wciąż też w dniu 1 września zjechał do Montigny podprefekt, zabronił uroczystości i bankietu, uka-

(dokończenie na str. 2-giej)

Zygmunt MARKIEWICZ

**P**IERWSZA Wielkanoc, którą emigranci polistopadowi spędzali na obczyźnie, wypadła na dzień 22 kwietnia 1832 roku. Nie trudno wywołać myśl, a jeszcze łatwiej odczucie, ten dzień wiosenny, paryski, świąteczny, w którym całą siłą tęsknoty, niezłagodzonego przez czas smutku, wyrwali się do zamkniętej dla nich Ojczyzny, wywoływał tak niedawne wspomnienia, marząc o przyszłości, jako jedynej rady, pomocy i ukojenia chwytali się myśli o Zmartwychwstaniu. Każdy szczegół narodowych zwyczajów nabierał niezwykłej symbolizacji, religijno-poetyckiej wagi i piękności. Starali się, choć na chwilę, przenieść „do domu”, skupiali się chętnie, urządzali święcące, obchodzili uroczyste Wielkie Święto.

**Juliusz Słowacki pisze do Matki:** „...miałem kilka dni dość interesujących, a przynajmniej dni te odbijały się od monotonnego życia w Paryżu. Pierwszego dnia Wielkanocy odebrałem zaproszenie do Księżny Czartoryskiej na święcące. Święcące w Paryżu!!! Bardzo to było miło — znalazłem tam piękny świat, ale nasz — wszystko, co tylko jest znaczące, było zebrane koło stoła, na którym między potrawami francuskimi świeciły się — nasze kołduny — barszcz — nieznanne tu naleśniki z konfiturami. Ale nasze baby, o baby! — tych już na całym świecie nie znajduję. Bab nie było — bo tu tejszym biskupowym ciastem tego nazwiska dać nie mogę. I było to raczej polskie śniadanie, do czego jeszcze luźni przydawały zawiązane zrazy, od których zacząłem — zrazy zupełnie takie jak u Babuni. I powtarzam, niepodobne to było do święcącego — bo nie było nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu święcącemu, a który ja tak lubię — ten zapach nieopisany, niepokojący — rzekłbyś, że zapach święcącego wody, pomieszany z emanacją bab, barwinku, jajek, baranoków — zapach, który mnie ściga jak sen dziecięcych lat. Książę Praniewicz... świecił stół... Otóż tak przepędziłem ranek pierwszego dnia Wielkanocy, a w wieczór rozmyślałem o 22 świętach, które przebiegły przez 22 lata mego życia...”

**W Dzienniku Piotra Kopczyńskiego, powstańca z Rusi, czytamy:** „21 kwietnia 1832. Wczoraj idąc z wielkim bólem z tego zebrania, słysząc śpiew w kościele, zaszedłem tam: to Wielki Piątek, grób pod kotarą adamską nie taki wspaniały jak te co razem zwiedzaliśmy w Warszawie: o jak mnie serce boli na to wspomnienie! Po nabożeństwie koło dziewiętej w nocy książę miał kanię, to podobno nie bywa u nas. 22 kwietnia 1832. Tu Wielkanoc. Jacek mnie listem uwiadomił, iż Księżna zaprasza mnie na polską Wielkanoc: przybyłem tam po drugie. O jak miłe, ale razem jak pełne rozpaczki wspomnienia! Oprócz bab, zamiast których były torty, wszystko było po polsku: wynaleziono i kucharza Polaka, który to wszystko sporządził z dodatkiem zrazów, kapusty, naleśników itd. Ks. Praniewicz... który tu jest przy parafii St. Valere świecił święcące: Księżna dzieliła się z gośćmi jajkiem podług naszego zwyczaju. Zakreśliły mi się łzy w oczach. Przypomniałem rodziną Wielkanoc...”

**Z Drezna, tego roku, pisze Adam Mickiewicz do Józefa Taczanowskiego:**

„...Nie mogąc z wami podzielić ja wielkanocnego, proszę, żebyście wspomnieć raczyli, podrażniając się Zmartwychwstaniem...”

**W rok później, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, uważna na wszystko, co ją otacza, cieszy lub oburza, i skrzętnie notująca swoje spostrzeżenia jakby materiały do powieści czy powiastki, pisze w dzienniku, w kwietniu 1833:**

„Święta Wielkanocne, jak wszystkie tak i te przez małą tyłką cząstkę ludności Paryża uważane; jednak jedzą jaja, gdzieś tam i szynki i obiady znaczniejsze po domach dają, — my obchodziliśmy je po narodowemu...”

**Julian Ursyn Niemcewicz święta w tym roku spędzał jeszcze w Anglii, w Londynie. On również zapisuje sumiennie swoje uwagi: martwi go brak grobów i rezurekcyj, dziwi W. Piątek obchodzony przez protestantów jak uroczyste święto („Lud je solony stok fisz: ostatki katolicyzmu...”), wznosi modlitwę do Boga za nieszczęśliwą Ojczyznę, za więźniami, za wygnanymi, za sobą, „starcem na stopniach grobu”, „sam w obcej ziemi” idzie do Księżki Adama Czartoryskiego podzielić się z nim jajkiem i smutna jest ich rozmowa. „Bo nie masz uroczystości dla wygnanów”. Ze smutkiem myśli, że „dziś krewni i przyjaciele zbierają się na święcące mówiąc: bodajbyśmy doczekali roku przyszłego!”**

**„Ale gdy nadszedł ten rok przyszły (1834), Niemcewicz, już w Paryżu, notuje w swym dzienniku dnia 30 marca, nieco zgrzytliwie, może sżucznie:**

„Wielkanoc: wszystkie kościoły napełnione. Polacy złożyli się na święcące, dotąd dobrze, bo trzeba utrzymać pamięć wszystkich narodowych zwyczajów. Lecz pocóż w smutnem wygnaniu naszym i niedostatku, nie wstrzymać się od jednego z pierworodnych grzechów naszych, szumięcia i zbytkowności. Czemu nie było przestać na jaju i baranku. Po co paszety strasburskie, szparagi, sarny, kuropatwy, wszystkie gatunki

## Wielkanoc emigrantów — urywki wspomnień

wn, cukrów, wszystkie nakoniec zbytki: nie poprawimy się nigdy...”

**W roku 1835, 19 kwietnia, Niemcewicz pisze:**

„Ks. Adam Czartoryski, mimo niedostatku swego, zachowuje dawne zwyczaje ojczyste: daje dziś wielkie święcące dla ziomeków wygnanów...”

**Tego samego roku i dnia, pisze w swych pamiętnikach generałowa Benigna Kazimierzowa Małachowska:**

„Miło jest, póki możność nasza pozwoli na to, przechować wszystkie narodowe zwyczaje. Dziś obchodzimy święto Wielkiejnocy; szynki, babki, placki, wszystkie mojej uprawy. 12 mieliśmy rodaków na tem święcącym, które sama także poświęcałam, bo tu nie ma tego zwyczaju, a czego nie ma, to oni nie robią. Smaczno i wesoło jadło się, bo pamięć do Warszawy uleciała, bośmy się tam na chwilę całem jestem przenieśli. Dopiero gdy się goście rozeszli, siadłam zadumana pod oknem; wtem dobry mój Mał zbliżył się i zapytał: „Czy ty wiesz, Zono co w Warszawie robią?” — „A co?” — zapytałem śpiesznie. — „Oto dzieci pytają matki, siostry twej, czy tam icn ciotka gdzieś we Francji ma święcące”. — Ucałowałam czule jego ręce za tak trafną myśl i zgodną z sercem mojem...”

**Generałowa Małachowska, znana z gościnności i zacności, potrafiła i w następnym roku urządzić gronu przyjaźni święcące niezwykle swojskie i nawet wesołe. Oto jak sama o nim pisze w Pamiętnikach, 3 kwietnia 1836 roku:**

„Wielkanoc. Tak jak w Polsce! — zawołał wszyscy, wchodząc do salonu, gdzie stół duży, zastawiony czem tylko można najlepszym, — o, zjawisko niesłychane, ady to polskie baby, mazurki, szynki! — „i sercem polskiem ofiarowane”, dodałam, dzieląc się jajkiem święcącym. Wesoło nam dzień szedł. Deszcz padał, wyjść nie można było, a więc dla strawności graliśmy w 4 kąty, w śle-

pą babkę etc., a tem samem wiek młody sobie przypominali”.

**Rok w rok wspomina Niemcewicz święcące wielkanocne w swym Dzienniku:**

„26 marca 1837. Dzień Zmartwychwstania Pańskiego obchodzony był przodków naszych zwyczajem. Złożyliśmy się na święcące, które acz wcale przystojne, dzięki staraniom i oszczędności kosztowało niewiele, bo Polak je sporządzał, i sami wszystko kupowali. Było nadto małe święcące u będących tu Polek, bo te co tu są za paszportami, nie śmieją z wygnanymi się mieszać”.

„1 kwietnia 1839. Huczne było wczorajsze święcące, złożone z damami może do 130 osób. Wielu nieboraków przyszło choć nie opaciwszy, by dobrać się najęść: wielka obfitość wstyńskiego, większa niżby wygnancom przystało, tak dalece że i studzy, i sąsiedzi, i dzieci ich jedli, najedli się i jeszcze z sobą pobrali”.

„20 kwietnia 1840. Bolesnym był dla mnie dzień wczorajszy wielkanocny. Kościoły, których dziś tak mało, tak były naphane, że chwilejącemu się na nogi nie można było wcisnąć. Byłem w Okręgu Polskim na święcącym i tam ścisł niezmierny, anim mniemał, że było tyle Polaków i Polek, zajądało to wszystko do umarłego. Wyszedłem słaby strasznie na nogi, wróciłem pojazdem, cierpiący, spadły całkiem na siłach, położyłem się”.

„11 kwietnia 1841. Dzień pierwszy wielkanocny jeszcze zimniejszy jak przeszale: nie było Long Champ ni parad ekwipażów. Ja, by się nie okazać dziłkim z ziomekami, muszę być w klubie, na ich święcącym, choć z katarzem udaję się nań... Nasi na święcącym w klubie, podług zwyczaju i charakteru narodowego, szumieli, podochocili sobie porządnie. Byle się Polacy zebrali, a był choć grosz w kieszeni, natychmiast dawaj wina i zapominaj się troski...”

**Kto tylko mógł, starał się obchodzić to wielkie święto, a obchodzić**

wspólnie, zgromadzając najliczniej chętnych, samotnych, lub ubogich. Sżucznie notuje „Trzeci Maj” (Nr 31 z marca 1842) w Kronice swej:

„W pierwszy dzień Wielkiejnocy staropolskim zwyczajem było święcące w wielu domach polskich i w obu klubach paryskich. Na święcącym u Księżny Czartoryskiej oprócz licznie zebranych rodaków widzieliśmy i wielu znakomitych cudzoziemców”.

**Obchodzono je również w gronie Braci Zjednoczonych, w inny sposób, mniej huczny, bardziej religijny, mistyczny. Mistycyzm zaś wzrastał z roku na rok w miarę postępu idei mesjanistycznej i wpływów towianizmu.**

**W roku 1842 pisze Adam Mickiewicz do Aleksandra Chodźki:**

„Paryż, 1 kwietnia 1842. Te czasy, a mianowicie w wielki tydzień byłem zajęty sam sobą. Odprawiłem w klasztorze rekolekcję i spowiedź wielkanocną... A ty czyś się porachował z sumieniem? Jest to, Olesiu, konieczny warunek; trzeba przed każdym przedsięwzięciem obrachować kapitał, wszak tak robią synowie ziemi, niechże biorą ich za przykład ci, co chcą być synami królestwa. Nosce te ipsum!”

**W roku 1844 zwraca się Mickiewicz do Koła w następujących słowach:**

„10 kwietnia 1844. Obchodziliśmy dni Święta z uczuciem złanej na koło Łaski, teraz zło wysili się, aby ją wydrzeć. Potrzeba jest, abyśmy ostatnie dni tego tygodnia w wielkim czuwaniu przeżyli... W takim czuwaniu koniec dnia dzisiejszego (Środy) i Czwartek przeżyjemy. Na Piątek wzywam braci do poetu duchowego, o ile można najsurowszego, w zupełnej duchowej samotności...”

**W późniejszych latach, tradycja utrzymywała się w gronie nowych emigrantów. Panna Kamila Bystrzowska, siostra generała Wincentego, opisuje w dzienniku swym rozliczne zabiegi i starania, aby udało się jej święcące, na które zaprasza 71 osób:**

„Dzięki Bogu ciasta były piękne, Baranek dobrze upieczony, mówił pułkownik Kamiński. Szynki, ozozy, paszety... przyszedł Prezes dawny Januskiewicz i ze łzami mówił, że 33 lat temu jak był na święcącym u mojej matki, od tego czasu nie widział święcącego...”

## W duchu zjednoczenia

(dokończenie ze str. 1-szej)

Ustawę tę poprzedził „Akt Zjednoczenia”. „My Emigranci Polscy — głosił ten Akt — wzniesiwszy się do polski Naród oszuczony nie będzie, prawną i jedyną jego reprezentacją jest Emigracja... że oszuczony nie polega na dokonaniu rewolucji mającej na celu niepodległość Polski w granicach Rzeczypospolitej przed i rozbiorem... wzniesiwszy, że do urzeczywistnienia tych celów siły narodowe są dostateczne, a ich wywołanie i użycie leży w zakresie postannictwa Emigracji... postanowiliśmy się zjednoczyć...”

Wypadki z lat 1846-48 położyły kres tej akcji.

Trzecim wreszcie epizodem w naszym zagadnieniu to próba Zjednoczenia Emigracji Polskiej po powstaniu styczniowym. Nowa fala naszego uchodźstwa, jaka na Zachód powędrowała po klęsce 1863 r. ze swoim podziękem na Czerwonych i Białych i waśniami politycznymi, jeszcze bardziej skom-

**ZAPISKI** krótkie, skromne, lecz jakże pełne treści. Trzy były dni w roku, o których żaden pamiętnik, żaden dziennik, ani dzienniczek emigrancki nie omieszka wspomnieć choć w kilku słowach: rocznica Powstania Listopadowego, rocznica Konstytucji 3-go Maja — i Wielkanoc święto Zmartwychwstania.

## NA TROPIE LEGENDY KOŚCIUSZKOWSKIEJ

(dokończenie ze str. 1-szej)

rał miejscowego mera, usuwając go ze stanowiska i mianując nowego, ścignął wreszcie żandarmów i szwadron huzarów, żeby pilnowali „porządku” w Polonia-sur-Loing i w okolicy i nie dopuścili emigrantów polskich z Paryża, którzy zaopatrzeni przez Zeltnera w bezpłatne bilety, licznie tutaj stawił się mieli. Dano spokój jedynie mieszkańcom regionu, którzy w dniu 3 września przybyli na roboty przy kopcu w liczbie kilku tysięcy.

Kazak władz francuskich odnośnie urządzenia manifestacji i bankietu, ponawiany i w latach następnych, podjął realizację zelterowskiego zamierzenia. Co prawda, w r. 1838 i 1839 okoliczni mieszkańcy kontynuowali jeszcze sypanie kopca, lecz — zdaje się — brak silnej podnieci, poruszenia serc i umysłów zaważył na dalszych pracach. Pieniądzy nie było. Sam Zeltner znalazł się w tarapatkach finansowych, przedsiębiorstwo nie szło, nie znajdowało odbiorców. Wszystko to razem sprawiło, że sypanie kopca nie zostało doprowadzone do końca, muzeum pamiątek polskich nie wykończono, a więc i nie zapelniono zbiorami, które Zeltner sam posiadał i które zgromadził z darowizn emigrantów polskich.

Zrezygnowawszy z dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa, opuścił on okolicę, w której tyle lat przeżył, najpród u boku Kościuszki, potem pod urokiem jego legendy, utrwalonej przez wiernego Franciszka w miarę jego sił i możliwości.

J. MALARA

Nasza ilustracja reprodukowana na 1-ej stronie przedstawia projekt budynku Muzeum Kościuszkowskiego na pomieszczenie zbiorów kościuszkowskich w Montigny pod Fontainebleau. Oryginalna akwarela tego projektu, pochodząca z ręki Franciszka Zeltnera, znajduje się w zbiorach Biblioteki Polskiej, ofiarowana została niedawno przez p. Jana Szymańskiego.

## Nieznany wiersz Maurycego Gosławskiego

W papierach Zenona Chaborskiego, zachowanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu, odnalazł się wiersz żołnierza-poety, Maurycego Gosławskiego, powstańca 1831 r., znanego poety Podola.

M. Gosławski po upadku powstania przeszedł do Galicji, skąd udał się na emigrację do Francji. W 1833 r. wysłany jako emisariusz do Galicji, w czasach partyzantki Zaliwskiego aresztowany i uwięziony w Stanisławowie, zmarł 17 listopada 1834 r.

Wiersz podany niżej, pisany w więzieniu, nigdy nie był opublikowany. — I. G.

Dwa są życia, dwa są światy:  
Świat radości i utraty,  
Świat za kratą i bez kraty.

Na jednym świeży oddech i majowe kwiaty,  
Lżejszy łańcuch i trochę obszerniejsze kraty.  
Moi drodzy, na tym świecie

Wy żyjecie —

A mój świat za kratami; tutaj cichość głucha,  
Krala wąska, myśl zwiędła i łańcuch tu twardy  
I piersi tu bez wspomnień i trenica sucha  
Wita dnie mijające usmiechem pogardy,  
A żegna brzękiem łańcucha.

A jednak myśl wam wierna z granic tego świata  
Często skrzydłem wspomnienie na wasz świat ulata  
I szuka myśli waszych, waszych serc i lic.

Ja na świecie proszek mały,  
Moje wszystkie skarby przy was pozostały,  
Z sobą nie zabieram nic...

W więzieniu w Stanisławowie, 1833.

## KRONIKA ŻYCIA KULTURALNEGO WE FRANCJI

**Towarzystwo Historyczno-Literackie.** W Komisji Literackiej THL 22 marca p. St. K. Kobylński wygłosił odczyt „Rozum i Wiara (przeżycia i rozważania)” — część II. 3 bm. p. Suzanne Chainaye mówiła „O korespondencji Fryderyka Chopina a w szczególności o jego listach do Deliny Potockiej”, zaś p. Wanda Borkowska „O Prosperze Merimee w Bibliotece Polskiej”. Obie prelekcje były ilustrowane pokazem odnośnych wydawnictw i dokumentów.

**Centrum Studiów Polskich przy Instytucie Katolickim w Paryżu.** Prof. Irena Gałęzowska kontynuuje wykłady o „Dziejach myśli filozoficznej w Polsce”; w ostatnim wykładzie mówiła o filozofii mesjanizmu. Prof. Z. L. Zaleski zakończył tegoroczny cykl wykładów „Aspekty europejskie powieści polskiej”, doprowadzając do Reymonta i zapowiadając ciąg dalszy w przyszłym roku.

**Stow. Polskich Kombatantów.** — 19 marca Akademia ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego; zagajanie prez. A. Baranowski; odczyt amb. W. Grzybowski pt. „Prace zjednoczeniowe Józefa Piłsudskiego (1918—1926)”; koncert Zygmunta Dygata.

**Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych, Oddział Paryż.** 1 i 8 bm. wykłady amb. Wacława Grzybowski pt. „Istota i przebieg polsko-rosyjskiego sporu”.

**Związek Polskich Federalistów.** —

7 bm. odczyt p. Rowmunda Piłsudskiego na temat: „Zasady federalne w polityce zagranicznej zjednoczonej Emigracji”.

**Stow. Inżynierów i Techników Pol.** 12 marca odczyt inż. Z. Wilkońskiego „Wodoszczelność w budownictwie i w konstrukcjach inżynierskich”. 9 bm. odczyt p. Wł. Szalawy „Zasługi Polaków w rozwoju kultury zachodniej”. W Institut Superieur des Matériaux et de la Construction Mechanique inż. Ziemiński wygłosił odczyt ilustrowany przezroczkami, przed stawiając zebrany swoją nową maszynę probierczą do badania metali, owoc długoletnich badań.

**Stow. Rzemieślników i Robotników Polskich.** 21 marca odczyt inż. Z. Budźko pt. „Zapora wodna w Tignes”, ilustrowany specjalnym filmem dźwiękowym.

**Stow. „Veritas.”** Koło Paryż. — 24 marca zebranie Sekcji Studium Religijnego, na którym był omawiany „Problem grzechu według etyki O. Jacka Woronieckiego”. 28 marca zebranie miesięczne: p. J. Wieruszkowski wygłosił referat pt. „Nie ma zbawienia poza Kościołem”, konferat p. W. Romanowskiego i dyskusja.

**Stow. Studentów Polskich.** 13 marca odczyt dr J.-A. Teslara pod tytułem „Wschód i Zachód słowiański”. Paryż — Londyn, Polski Uniwer-

sytyet w Londynie zorganizował w swoim programie tegorocznym wykład dr J.-A. Teslara „O literaturze politycznej Wieku Złotego” oraz „O przyczynach wzrostu i upadku Reformacji w Polsce”.

**Polak zdobywa pierwszą nagrodę.** W paryskiej Akademii Sztuk Pięknych student p. Władysław Szalawa otrzymał pierwszą nagrodę, tzw. „Prix des Anciens” za projekt pracy z dziedziny architektury.

**Wystawa Biblioteki Polskiej w Rapperswilu.** W związku z odnowieniem starożytnego Zamku Rapperswilskiego i oddaniem kilku sal do dyspozycji Komitetu polsko-szwajcarskiego, Biblioteka Polska w Paryżu przygotowała tam wystawę pt. „Dzieje Muzeum Polskiego w Rapperswilu 1870—1890”, która otwarta zostanie 25 bm.

**Paryż — Szwajcaria.** P. Wł. Póbob-Malinowski wygłosił w marcu w kilku miastach szwajcarskich prelekcje na temat „Młodzież, teatr i literatura w kraju pod rządami komunistów”, oraz „Polska polityka zagraniczna w latach drugiej wojny światowej”.

**Stulecie śmierci Lamennais.** 15 marca w paryskiej Sorbonie odbyła się akademia ku czci Lamennais, przyjacielu Polski. M. in. był wyświetlany film, w którym figurowały pewne elementy polskie. Wzmianki o Polsce w przemówieniach.

plikowała stan naszego wychodźstwa lat 60-tych. Wydobycie Emigracji z nowego marazmu, tchnąc w nią nowe siły i do dalszej walki przygotować przez doprowadzenie do nowego zjednoczenia — oto zadania, które z powrotem po raz trzeci stanęły przed nowym, postyczniowym pokoleniem wygnanów. Myśl podjęta przez 64 emigrantów z Paryża, w maju 1866 roku, wzywających całe wychodźstwo do skupienia się przy hasłach proklamowanych przez Rząd Narodowy 22 stycznia 1863 r., rozwinęła wkrótce potem w programie, że „Wychodźstwo nie jest uchyleniem się od obywatelskiej pracy, ani odpoczynkiem, ale przeciwnie, zdujonym trudem dla sprawy Ojczyzny”, znajdując ostateczne sformułowanie w tzw. „Ustawie Zjednoczenia Emigracji Polskiej” z sierpnia 1867 roku.

„Zjednoczenie Emigracji Polskiej — czytamy w tej ustawie — zawiązuje się pod hasłem narodowych demokratycznych zasad i za podstawę swej wiary politycznej stawia... te wszystkie prawdy, które Naród pracą wiekową zdobył, bojami lat 1846-63-64 uszuczcił, a Rząd Narodowy, ostatni przedstawiciel Polski, w manifestach swoich wypowiedział...”

„Emigracja zjednoczona za obowiązkiem swój poczytuje: — Pracę stałą i usilną dążącą do wywalczenia niepodległości ujarzmionej Ojczyzny... — Zespelenie wszystkich sił swoich, moralnych i materialnych... w kierunku pracy narodowej, — Przestrzeganie w stosunkach swoich wewnętrznych moralności i w tym celu ustanowienie wspólnej nad sobą kontroli, — wzajemną pomoc i kształcenie się...”

Na takich zasadach ujęta idea Zjednoczenia poczęła zbierać w szerokim zasięgu rozproszone wychodźstwo i skupiać dla zasadniczego celu narodowego, gdy klęska Francji 1870-71 położyła kres wsty skiemu.

Powysze trzy epizody, w których rysowała się idea Zjednoczenia na Emigracji, rzucają światło na dzieło w tym duchu niedawno podjęte, a parę tygodni temu w Londynie podpisane. Zawiodły tamte usiłowania, ilekroć interes partii wzięły górę nad owym duchem zjednoczenia, który wszystkim początkom patronował, — zawiodły, ilekroć idea legalizmu przez stawała być osią działania lub zgody.

Ostatni Akt Zjednoczenia znajduje w obu tych czynnikach silną podstawę na przyszłość.

Czesław CHOWANIEC

# Dzierżawa lokalu handlowego

Ustawodawstwo, dotyczące dzierżawy lokali handlowych, tzw. "bail à usage commercial ou artisanal" uległo pewnym modyfikacjom. Tekstem podstawowym w tej dziedzinie jest ustawa z 30 czerwca 1926 r., która ustanowiła pojęcie "własności handlowej" (propriété commerciale), pojęcie bez przewyższające gwałtownie atakowane przez wielu poważnych prawników. Ustawa ta podlegała niezliczonym modyfikacjom i wreszcie rząd, w granicach swoich pełnomocnictw, wydał 30 września 1953 dekret unifikujący do pewnego stopnia ten skomplikowany stan rzeczy, lecz równocześnie wprowadził pewne zasadnicze zmiany, które zanepokoily w wysokim stopniu świat kupiecki, przemysłowy i rzemieślniczy.

Pojęcie "własności handlowej" polega na tym, że właściciel nieruchomości nie może praktycznie wymówić kontraktu dzierżawy po upływie czasokresu przewidzianego w tym kontrakcie. Lokator ma więc niemal automatyczne prawo (jeżeli dopełnia warunków umowy) do pozostania w swoim lokalu. — Teoretycznie właściciel ma prawo wypowiedzenia, jednak musi w tym wypadku płacić tak wysokie odszkodowanie (droit d'éviction) że nigdy z tego prawa nie korzysta (odszkodowanie określa sąd i często wycenia je jako wysokość wartości przedsiębiorstwa, tzw. "fonds"). Tu trzeba zaznaczyć, że cudzoziemcy nie mają prawa do "własności handlowej", za wyjątkiem posiadaczy karty de résident privilégié; nawet spółki handlowe, w których cudzoziemcy mają większość udziałów, a które posiadają w myśl prywatnego prawa międzynarodowego narodowość francuską jeżeli są sformowane we Francji według prawa francuskiego i tu mają swoją siedzibę, są w tym wypadku uważane za cudzoziemskie. O tym ważnym szczególe nie wszyscy cudzoziemcy są należycie poinformowani.

Dekret z 30 września 1953 rozszerzył prawo właściciela lokalu do wypowiedzenia umowy najmu lokalu handlowego, a mianowicie na wypadek, gdy właściciel chce sam zająć lokal w celu zamieszkania w nim, lub wynająć go w tym samym celu. W takim wypadku nie płaci żadnego odszkodowania.

Zaniepokojenie wśród świata kupieckiego i przemysłowego wpłynęło na Zgromadzenie Narodowe, które w ustawie, ogłoszonej w "Journal Officiel" 6 stycznia 1954 ograniczyło poważnie to prawo właściciela.

Obecnie ta sprawa wygląda następująco:

Kontrakt wiążący kupca i właściciela jest kontraktem cywilnym i podlega kompetencji trybunału cywilnego. — Właściciel lokalu może odmówić przedłużenia umowy wynajmu pod następującymi warunkami i w następujących okolicznościach:

a) pod warunkiem zapłacenia "droit d'éviction", co się równa praktycznie wykupieniu przez niego przedsiębiorstwa za wysoką cenę. Wypadek rzadki;

b) w wypadku poważnego naruszenia warunków umowy przez lokatora, np. niezapłacenia czynszu lub zmiany przeznaczenia lokalu. Właściciel nie płaci żadnego odszkodowania;

c) jeżeli lokal jest uznany za nieodpowiadający warunkom higieny lub grozący niebezpieczeństwem zawalenia się i z tego tytułu budynek ma być rozebrany. Właściciel nie przedłuża umowy i nie płaci odszkodowania. Jednak w wypadku odbudowy budynku, lokator ma pierwszeństwo w otrzymaniu w nim lokalu. W takim wypadku musi on o tym zawiadomić właściciela w ciągu trzech miesięcy odopuszczenia lokalu (listem poleconym z potwierdzeniem odbioru). Jeżeli właściciel odmówi, lokator w ciągu trzech miesięcy powinien wszcząć postępowanie sądowe przeciw właścicielowi;

d) w wypadku, gdy właściciel z własnej inicjatywy przebudowuje lub niszczy nieruchomość i potem ją odbudowuje, lokator ma te same prawa jak wyżej, jednak w tym wypadku właściciel musi mu zapłacić przed zwolnieniem

niem lokalu odszkodowanie w wysokości trzyletniego czynszu;

e) jeżeli właściciel tylko nadbudowuje nieruchomość i z tego powodu lokator musi opuścić lokal, właściciel może zawiesić umowę na okres do 3-letni, jednak musi zapłacić lokatorowi od powiednie odszkodowanie (do wysokości trzech lat czynszu);

f) w wypadku przejęcia lokalu przez właściciela w celu zamieszkania. Ten wypadek został zasadniczo zmodyfikowany przez ustawę styczniową w stosunku do postanowień dekretu z 30-go września 1953. Obecnie właściciel ma prawo odmówić przedłużenia umowy w wypadku, gdy przejmując lokal w celu urządzenia w nim mieszkania sobie lub swojej żonie, rodzicom lub dzieciom swoim względnie swojej żony. Jednak ustawa wprowadza tu następujące warunki:

1) właściciel nie może mieć w swojej dyspozycji innego podobnego lokalu;

2) lokal powinien nadawać się do zamieszkania bez poważnych przeróbek;

3) właściciel musi się wykazać tytułem własności lokalu conajmniej sprzed sześciu lat;

4) winien zapłacić lokatorowi odszkodowanie w wysokości pięciu lat czynszu;

5) winien zawiadomić lokatora o swoim zamiarze przejęcia lokalu conajmniej rok naprzód;

6) musi w ciągu roku zamieszkać efektywnie sam lub też jego rodzina.

Te warunki osłabiają w zasadniczym stopniu prawo właściciela do przejęcia lokalu w celu zamieszkania.

Jest tu jednak delikatny wypadek częściowego przejęcia. Np. bardzo często lokal składa się ze sklepu na parterze i z mieszkania na piętrze lub z tyłu za sklepem. Zasadniczo właściciel może przejąć tylko mieszkanie, ale pod warunkiem, że to przejęcie nie będzie szkodliwe dla eksploatacji przedsiębiorstwa i nie spowoduje trudności mieszkalnych dla lokatora. Oczywiście w takim wypadku tylko sąd może orzec, czy te okoliczności nastąpiły.

Reasumując "prawo własności handlowej", tak krytykowane, pozostało nie naruszone. Z punktu widzenia teoretycznego jest ono nielogiczne, bo umowa cywilna stanowi prawo między stronami i jeżeli jest zawarta na pewien okres, to z chwilą wygaśnięcia — obie strony są z niej zwolnione i powinny mieć całkowitą swobodę w jej odmowie niu lub odrzuceniu. Z punktu widzenia socjalnego wprowadziłoby to jednak wielkie niesprawiedliwości. Bo np. sklep jest związany z ulicą, często całe pokolenie kupca pracowało — by zdołać klientelę swojej dzielnicy i gdyby zmuszono go do szukania lokalu w innej dzielnicy, cały dorobek jego życia byłby zmarnowany i musiałby on zacząć od nowa, podczas gdy właściciel lokalu odstąpiłby go innemu kupcowi za wysoką cenę, wykazując jego wartość handlową. Wz bogaciłby się on kosztem pracy lokatora.

Nie tylko w tej dziedzinie nowoczesne prawo odbiega od starych zasad i ulega coraz większej "socializacji".

M. C.

## WIELKI TYDZIEŃ w Kościele Polskim w Paryżu

Biuro parafialne Kościoła Polskiego w Paryżu (263 bis, rue St. Honore) komunikuje:

Wierni mają sposobność przystąpienia do spowiedzi św. wielkanocnej, podczas mszy św. oraz nabożeństw wieczornych. Ponadto spowiadać się można w Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielką Sobotę w godz. 10—12 oraz 16—19.

W Wielki Czwartek — Msza św. o godz. 7-ej, Godzina święta o godzinie 21.

Wielki Piątek — nabożeństwo czyli Msza darów uprzednio poświęconych o godz. 6,30; Dłoga Krzyżowa o godz. 20,30; Gorzkie Żale z kazaniem, które wygłosi ks. red. Florian Kaszubowski — o godz. 21.

Wielka Sobota — święcenie ognia, wody i świecy Wielkanocnej o godzinie 6,30; Msza św. o godz. 7,30.

Rezurekcja oraz procesja z Najśw. Sakramentem w Wielką Sobotę o godzinie 21; kazanie wygłosi ks. dr Franciszek Olszewski.

Nieustanna Adoracja Najśw. Sakramentu u Grobu Pańskiego rozpocznie się w Wielki Piątek rano, a skończy o godz. 21 w Wielką Sobotę. Prosimy serdecznie o jak najliczniejszy udział w Adoracji, tak podczas dnia jak i w nocy z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę.

W dzień Wielkijnoy — 18 kwietnia — Msze św. o godz. 6,30, 7,30 i 8; o godz. 11 — Suma o błogosławie-

### UROCZYŚĆ WIELKANOCNA W METZU

Komitet Towarzystw Miejskowych w Metz użąda w pierwsze święto Wielkijnoy uroczystość, na którą serdecznie zaprasza wszystkich Polaków z Metz i okolicy. Uroczystość, na którą złożą się deklamacje dzieci szkolnych, dzielenie się jankiem Wielkanocnym, humorystyczny skecz pt. "Strajk żon" itd. odbędzie się w sali "Fabert" o godz. 16. zaraz po nieszpiorach.

O godz. 20 na tej samej sali wielka zabawa wielkanocna do rana.

Zarząd METZ. — Kolo SPK-Grenadierów zwołuje swych członków i sympatyków na kwartalne zebranie, które odbędzie się w niedzielę 25-go kwietnia o godz. 15 w Cafe du Belvedere (Place de la Republique). Omówione będą uchwały IV. Walnego Zjazdu SPK.

Zarząd

### ZE SZWAJCARII

Zarząd Oddziału SPK „Szwajcaria” wysłał następujący telegram do Pana Prezydenta R. P.:

„Na ręce Twoje, czcigodny Panie Prezydencie składamy imieniem rzeszy kombatantów w Szwajcarii, którzy z upragnieniem oczekiwali na wieść o doświadczeniu zgody między przywódcami politycznymi, szczerze wyraża radość z powodu podpisania Aktu Zjednoczenia.

Z całą ufnością oczekujemy dalszych działań, popartych Twoją wolą i autorytetem, które wprowadzą w życie postanowienia Aktu Zjednoczenia i ustala następcę Prezydenta R. P. w osobie gen. Sosnkowskiego”.

### PRZEDSTAWICIELSTWO WE FRANCJI RADY POLITYCZNEJ

zaprasza uprzejmie Rodaków na

#### ZEBRANIE

poświęcone sprawie zjednoczenia politycznego emigracji polskiej. Przemawiać będą przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej, P.R.W. „Niepodległość i Demokracja”, Polskiego Stronnictwa Ludowego O.J.N. i Stronnictwa Narodowego.

Zebranie odbędzie się w piątek 23 kwietnia br. o godz. 20,30 w sali Domu Kombatanta w Paryżu, 20, rue Legendre.

stwo dla narodu polskiego, celebrowana przez ks. prałata Antoniego Banaszaka; kazanie wygłosi ks. prał. Kwasyński, Rektor Polskiej Misji Katolickiej; o godz. 12 — ostatnia Msza św.; o godzinie 15,30 nieszpory z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesja.

### BAL AKADEMICKI

wraz z tradycyjnym „jankiem wielkanocnym”, organizowany przez Stow. Stud. Polskich w Paryżu, odbędzie się w sobotę, 24 kwietnia od godz. 20,30 do rana, w „Maison des Centraux”, 8, rue Jean Goujon, Paris 8 (metro Fr. Roosevelt i Ch. Elysees-Clemenceau).

Przewidziane są polskie tańce ludowe, które wykona zespół taneczny Kola Młodzieży z Argenteuil, liczne atrakcje, stoliki brydżowe i loteria fantowa. Udział w kosztach 500 fr. Bufet bezpłatny.

## W KILKU WIERSZACH

Amerykański sekretarz Stanu Foster Dulles wysunął projekt, aby mocarstwa zachodnie wspólnie wystąpiły z ostrzeżeniem pod adresem czerwonych Chin, z powodu wspomaganiania przez nie partyzantów Viet-Minh'u.

Projekt ten, mający na celu ułatwić zakończenie wojny w Indochinach, spotkał się z opozycją ze strony Wielkiej Brytanii, a również i Francji, która obawia się „umiędzynarodowienia” konfliktu i jego rozszerzenia.

Sekretarz Stanu Dulles przyjechał specjalnie do Europy, by kwestię tę omówić z ministrami angielskimi i francuskimi. W chwili oddania numeru pod prasę, wynik ostateczny rozmów nie jest jeszcze znany, wydaje się jednak, że stanie na rozwiązaniu kompromisowym: ostrzeżenie zostanie wystosowane jedynie, jeśli konferencja genewska, która, jak wiadomo, ma być poświęcona sprawom azjatyckim — nie da pomyślnych wyników.

Wybory powszechne w Belgii zakończyły się katastrofalną klęską komunistów, którzy uzyskali jedynie 1,5% głosów. Stronnictwem najsilniejszym zostaje nadal partia społeczno-chrześcijańska, lecz nie posiada ona już większości, mając 95 posłów na ogólną liczbę 212, miast dawnych 108. Wielki sukces osiągnęli socjaliści, zdobywając 10 nowych posłów i uzyskując w ten sposób 87 głosów w parlamencie.

### OBCHÓD

#### KONSTYTUCJI 3 MAJA W METZU

CZP Okręg Wschód organizuje uroczysty obchód dla uczczenia 163 rocznicy Konstytucji Majowej. Uroczystość odbędzie się w Metz, w niedzielę 2 maja br.

Zapraszamy do wzięcia udziału w tej wielkiej manifestacji katolicko-patriotycznej wszystkie niepodległościowe organizacje wschodniej Francji.

Zapraszamy uprzejmie całą patriotyczną Polonię wschodniej Francji do uczestnictwa w tym wielkim święcie naszego Narodu.

My, wolni Polacy, przemawiający ustami naszego umęczonego Narodu, podnosząc wartości kulturalne polskie na emigracji przez obchody narodowe.

Ustawa 3-cio Majowa mądrością prawodawczą przewyższała ówczesne, a nawet dzisiejsze reformy polityczne.

Bądźmy więc dumni z tego naszego święta i przybądźmy na nie jak najliczniej.

Program uroczystości podamy w następnym komunikacie.

ZARZĄD C.Z.P. OKRĘG WSCHODNI

## CIEKAWOSTKI

Niemiecki uczone Plakull, który powrócił niedawno z Sowieców, twierdzi, że Rosjanie wyprodukowali bombę obciążającą, w promieniu 5 km, temperaturę do minus 40 stopni, na przeciąg czterech dni.

Zrzucana na Saharze, taka bomba przekształcałaby daną okolicę w kawałek północnej Syberii...

Opisy Polski, sporządzone przez podróżnych sprzed wieków, są dla nas bardzo interesujące. Dowiadujemy się z nich wielu ciekawych szczegółów. Lecz nie wszystkiemu należy wierzyć. Poseł Republiki Weneckiej Girolamo Lippomano, który był w Krakowie w 1575 roku, podziwiał bogactwo fauny w naszym kraju:

„Polska jest krajem obfitującym we wszystkie zwierzęta, znane gdzie indziej, ale nadto znajdują się w tym królestwie zwierzęta nieznanie innym narodom”.

Do nich należy „gran bestia” wielkości jelenia o sierści osia, posiadająca szerokie rogi. Największą jednak sensacją są ptaki, które z nadejściem zimy „łącza się noga o nogę i skrzydło o skrzydło i rzucają się w rzeki i do jezior, gdzie przy narastającym ciągle lodzie nad sobą pozostają, aż nadejście pora cieplejsza. Widziano, jak je zbierali rybacy w czasie połowu ryb i po zamiesieniu ich nad piec ułatywały po odmrożeniu”.

Jednemu z najsłynniejszych zabytków — krzywej wieży w Pizie — grozi katastrofa, a architekci obliczyli, że jeśli wierzchołek jej pochyli się jeszcze o jedną stopę — wieża niechybnie runie.

Wieża pizańska, której budowę rozpoczęto w 1174 roku, nachyliła się o 10 cali już w czasie budowy. Dlatego, wyższe kondygnacje tworzą z niższymi pewien kąt, tak że wieża jest niejako „garbata” — skąd powstała legenda, że budował ją garbaty budowniczy.

Wysokość wieży — która się z biegiem wieków coraz więcej nachylała — i nachyla, niestety, w dalszym ciągu, wynosi 55 m 22 cm po stronie północnej, a 54,52 m po stronie południowej. Na szczyt jej prowadzi 294 stopni. Znajdują się tam siedem wielkich dzwonów, które jednak nigdy się nie odzywają — wobec obawy, by drgania nie wywołały zawalenia się wieży.

Lekarzom kanadyjskim udało się przeprowadzić szczęśliwie niesłychanie niebezpieczną operację: zaszyli oni nary serca, przy czym serce przestało bić na okres 26 minut. Obieg krwi zapewniali w tym czasie pompa, poruszana elektrycznym silnikiem.

Słynny antropolog, prof. Vallois, stwierdził dość przykra rzecz: podczas gdy wszystkie bodaj organy ludzkiego ciała z biegiem wieków coraz bardziej się rozwijają i doskonala — mózg ludzki nie przejawia żadnych zmian od... 80 tysięcy lat!

Najwyższy przeciętny wzrost mają, z pośród narodów europejskich, Norwegowie. Za nimi idą Szwedzi, Duńczycy, Holendrzy, Anglicy, Niemcy, Rosjanie, Szwajcarzy, Polacy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Portugalczycy.

Najwyższym wzrostem, w całym świecie, mogą się szczycić Patagończycy (przeciętna — 2 metry!), najniższym — Buszmeni.

## S.P.K. W Lens

W niedzielę dnia 11 kwietnia odbyło się w Lens Walne Zebranie członków Koła Lensa SPK. Na przewodniczącego zebrania wybrano kol. Domańskiego, sekretarza Oddziału Francja SPK, a na sekretarza kol. Raczkę. Sprawozdanie w imieniu ustępującego Zarządu złożył sekretarz kol. Skolski, a w imieniu Komisji Rewizyjnej, przewodniczący kol. Grygiel. Na wniosek kol. Grygiela Walne Zebranie uchwaliło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Nowe władze na rok 1954 ukonstytuowały się w sposób następujący: Zarząd — prezes Józef Raczek, wiceprezes — Sylwester Grygiel, sekretarz — Zbigniew Skolski, skarbnik — Jerzy Skorliński, bibliotekarz — Zygmunt Szlachetko. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Jan Wyrocki, członkowie: Mirosław Wierbiel i Konstanty Kulpa.

## W Roubaix

W niedzielę dnia 4 kwietnia br. odbyło się w Domu Polskim w Roubaix Walne Zebranie członków Koła Roubaix SPK-1 Dwyżki Grenadierów. Nowe władze Koła na rok 1954 ukonstytuowały się w sposób następujący: Zarząd: prezes — Zbigniew Król, wiceprezes — Bronisław Czerniel, sekretarz — Stanisław Franke, z-ca sekretarza — Jan Borek, skarbnik — Tomasz Biernaczyk, członkowie Zarządu: Edmund Ceran, Michał Baranowski, Franciszek Srućek. Komisja Rewizyjna: inż. Karol Moos i Józef Śmietana. Sąd Koleżeński: Ignacy Kwiatkowski i Stefan Ruta.

Nowym władzom Kół Lens i Roubaix życzymy dalszych pomyślnych wyników w pracy dla dobra SPK i sprawy polskiej na emigracji.

### SĄD KOLEŻEŃSKI SPK PARYŻ

Sąd Koleżeński Koła SPK Paryż na zebraniu konstytucyjnym w dniu 7 kwietnia br. wybrał na przewodniczącego kol. Henryka Kierzkowskiego, na wiceprzewodniczącego kol. Stanisława Łuckiego. Korespondencje do Sądu Koleżeńskiego należy kierować na 20, rue Legendre, Paris (17).

### SPÓŁDZIELNIA S.P.K.

Święta się zbliżają — jesteśmy na obczyźnie — ale myślimy ciągle wracamy do Polski — do naszych tradycyjnych obchodów świątecznych.

Chciałoby się na święta mieć choć cokolwiek co przypominałoby nam nasze dzieciństwo, nasze tradycje „święconego”. — Pomyślała o tym nasza „Spółdzielnia” SPK na rue Legendre — i przygotowała „Polskie święcone” — Są tam do nabycia babki, struće z makiem, mazurki, jajka-pisanki z niesłychanie subtelnym i estetycznym orzełkiem, — są kielbasy polskie, wódki, wina — baranki wielkanocne i piacki smaczne! — Kto chce mieć święta polskie, niech śpieszy w Piątek i Sobotę do Spółdzielni — aby nabył te wszystkie specjalności po cenach bezkonkurencyjnie niskich!

Zamiast życzeń świątecznych, płk. Gustaw Tyrowski złożył 500 frs na Skarb Narodowy.

Red. Wiktor Junosza-Dąbrowski składa, zamiast życzeń świątecznych, 200 frs na Skarb Narodowy.

## Oficjalne Biuro Podróży «EUROPA»



Dyrekcja: Henryk Cywiński (były długoletni kierownik Polskiego Biura Podróży "Lubin")

46, RUE DE RIVOLI, 46 — PARIS 4<sup>e</sup> (1, Rue des M. Garçons)

Tel.: Archives 21-21, TURbig 69-09. Metro: Hotel-de-Ville (sortie: Lobau) (Licence 180)

Po raz 2-gi mogli powiększyć i rozszerzyć swoje lokale po wojnie, dzięki swej godnej i obywatelskiej pracy, za którą zwiększająca się codziennie klientela, obdarza Biuro „EUROPA” swoim cennym zaufaniem.

BILETY Okrętowe — Lotnicze — Kolejowe do wszystkich krajów PO CENACH OFICJALNYCH. — ODJAZDY NATYCHMIASTOWE we wszystkich kierunkach (Ameryka Północna i Południowa, Kanada, Australia). WYCIECZKI AUTOKAROWE — PODRÓŻE RYCZAŁTOWE (à forfait). WYCIECZKI MORSKIE (Croisières) Sporty zimowe.

P.S. Biuro poszukuje godnych Korespondentów we wszystkich ośrodkach polskich.

